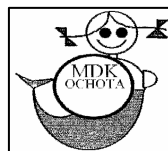




Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
korniszon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



rok 4, nr 1 (20)

wrzesień-październik 2007

cena: brak (bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

numer wydany przy współpracy
Biura Edukacji, PTZN i C.H. Reduta

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

KONIEC! Koniec wakacji :-(i POCZĄTEK kolejnych 9 miesięcy nauki. Prace domowe, nauczyciele, szkoła, kumple, lekcje i wczesne wstawanie... całe życie przed wami! W tym „Korniszonie” znów dużo o życiu. Rzarufka znowu poświęci wam przy lekcjach, a wszak mówią, że śmiech to zdrowie... W redakcji pojawiły się też nowe twarze i mogę was zapewnić, że ich teksty znacznie wzbogacą nasze numery. Więcej sami przeczytacie - zostańcie z nami!

Wasz Wygadany Redaktor
Artur Jędrasik



Pani Kasia
odczyna
jesienne
czary
w MDK...
i w tym
numerze
też!

MŁODZI DZIENNIKARZE NA START!

Co to jest demokracja lokalna? Ile nóg ma samorząd? Jak działa Rada Dzielnicy i czym się różni od Zarządu Dzielnicy?... Odpowiedzi na te i inne pytania już od tego numeru możecie szukać w



„Korniszonie”! Wspólnie z Biurem Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy i Polskim Towarzystwem Zapobiegania Narkomanii oraz we współpracy z władzami naszej dzielnicy redakcja inauguruje program rówieśniczej edukacji obywatelskiej – Klub Młodych Dziennikarzy! Jeżeli zadacie sobie czasem pytanie jakie prawa ma obywatel i jak może je egzekwować; jeżeli nie wiecie jakie właściwie obowiązki wynikają z bycia obywatelem albo czy uczeń jest obywatelem, albo czy młodzież może wpływać na to, co dzieje się w mieście i dzielnicy lub oddziaływanie na władze lokalne; jeżeli marzy Wam się możliwość spotkania oko w oko z wielkimi naszej dzielnicy – przyłączcie się do nas!

Co miesiąc grupa młodych dziennikarzy „Korniszona” będzie spotykać się z różnymi przedstawicielami struktury samorządu lokalnego, rozmawiać z nimi o wszystkim, co interesuje młodych ludzi, obserwo-

wać ich pracę, zwiedzać gabinety, sale konferencyjne i inne miejsca w „środowisku naturalnym”... A potem to wszystko Wam opisywać - tak po prostu, ludzkim, młodzieżowym, niepodręcznikowym językiem... Żebyśmy wspólnie spróbowali zobaczyć JAK TO DZIAŁA! Żebyśmy mogli razem (a może każdy z osobna, na własny rachunek?) zastanowić się nad tym, dlaczego zazwyczaj hasło „polityka” nienajlepiej się kojarzy - i czy można to zmienić - czy MY możemy to zmienić? Czy tzw. społeczeństwo i tzw. Władza to na pewno „my” i „oni”?... Na dobry początek już w tym numerze czekają Was relacje z dwóch pierwszych spotkań - **czytajcie na str. 2, 6 i 7!**

Red. Naczelny



W tym numerze m. in.:

Młodzi Politycy? Nie!...	s. 2 i 6
Autsajder: Nauczyciel - przyjaciel czy dręczyciel?	s. 3
Aktualności artystyczne!	s. 4-5
Reduta Ordon	s. 5
Uwaga CASTING!!!	s. 5
Co w oświacie piszczy	s. 7
Oswajanie Pegaza: różności	s. 8-10
Teatrzyk „Lusterko” ma zaszczyt przedstawić...	s. 10-11
O kotach różnorakich	s. 12
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 12
Sport: squash!	s. 13
Dzień otwarty w TVP!	s. 14
Zdroofko - Królowa Śniegu	s. 14
Nowa rubryka: Fantazja.pl	s. 14
Rzarufka na intelekt	s. 15

Zespół Szkół Nr 26 - już im. Bohaterów Powstania

Dzień 10 października był w naszej szkole wyjątkowy - uczestniczyliśmy w nadaniu jej imienia Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944. O godzinie 8.00 część klas poszła na cmentarze lub w miejsca upamiętniające Powstanie Warszawskie i poległych młodych Polaków - naszych rówieśników. Następnie odbyła się uroczystość na którą przybyli uczestnicy Powstania oraz byli pracownicy szkoły i zaproszeni goście. Najpierw nastąpiło wniesienie 12 sztandarów innych szkół, a na końcu wniesiono nowy sztandar naszej szkoły. Potem roz-

poczęło się przedstawienie, przygotowane przez uczniów klas I, II i III, na którym śpiewano pieśni i deklamowano wiersze. Długie przygotowania do spektaklu przyniosły rezultaty - w oczach widzów, a przede wszystkim osób, które uczestniczyły w Powstaniu Warszawskim, można było zauważyć wzruszenie, a nawet łezkę. Swoją osobą zaszczycił nas Burmistrz Dzielnicy Ochota, który wręczył Pani Dyrektor akt nadania imienia szkole. HUUUUURA! Mamy w końcu imię szkoły!



(o wydarzeniach w ZS Nr 26 - podniosłych i nie tylko - czytajcie też na str. 6-7 i 12)

Red. Sylwia Piesio



Wszystkim Nauczycielom, Uczniom i Pracownikom oświaty w dniu Patronki Naszej, Świętej Edukacji, życzymy wiele cierpliwości, siły i pogody ducha oraz satysfakcji (duchowej i nie tylko!) ze wspólnej pracy

Redakcja

Złota myśl numeru

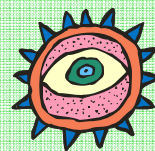
(na jesień i rok szkolny!)

(archiwalna: reprint

z 1 numeru „Korniszona!”)

**Żeby wyjść z dolka,
przede wszystkim
przestań kopać!**

Médizoc O-Guru





LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ

W ciągu blisko już trzech lat swojego istnienia „Korniszon” programowo nie zajmował się sprawami życia publicznego i polityki. Programowo, bo program gazetki, jej zakres tematyczny i problemowy, tworzy młodzież, a opinia młodzieży o tych sferach życia zazwyczaj zawiera się we wzruszeniu ramionami, u co bardziej wymownych - w malowniczym przewróceniu oczami... Długo można by dywagować na temat różnorodnych przyczyn takiego stanu rzeczy, (ach szkoła, ach czasy i obyczaje, ach ta dzisiejsza młodzież... itd), natomiast jest jednak, że coraz częściej podobne opinie (może tylko oficjalnie zwerbalizowane) głoszą także, i także wiadomo dlaczego, dorośli obywatele... Więc o czym tu gadać - jeśli młodzi taki właśnie przekaz na co dzień dostają. Tak zrodził się pomysł, żeby młodzież mogła kształtować własne obywatelskie zapatrywania i postawy w bezpośrednim kontakcie ze zjawiskami życia publicznego, a także - aby sami młodzi byli źródłem wiedzy o świecie dla swoich rówieśników. Projekt zyskał poparcie władz dzielnicy oraz Biura Edukacji, a realizacji podjęły się nauczycielki Zespołu Szkół nr 26 z Urbanistów, Panie Anna Lechnio i Anetta Kubiś (na zdj.) wraz ze swoimi uczniami, przy aprobachie Dyrekcji Szkoły. I startujemy! Nasze dziennikarskie wędrówki po świecie „małej demokracji” lokalnej i dzielnicowej polityki rozpoczęliśmy z fasonem - od wizyty w gabinecie samego Pana



Burmistrza Dzielnicy Ochota, Maurycego Wojciecha Komorowskiego (należy podkreślić, że była to już drugie spotkanie redakcji „Korniszona” z Panem Burmistrzem - wywiad z Wodzem Naczelnym Dzielnicy ukazał się był w tejże rubryce jeszcze w pierwszym roku wydawniczym naszej gazetki). Od razu, przy realizacji pierwszego zadania nowej ekipy młodych dziennikarzy - realizatorów projektu rówieśniczej edukacji obywatelskiej - ujawniły się też różnice temperamentu i preferencji stylistycznych autorów! Dlatego poniższy tekst, będący efektem pracy zbiorowej, ma charakter eklektyczny (trudne słowo - młodszych Czytelników zachęcamy do sięgnięcia po słownik wyrazów obcych :)). Co jednak nie ujmie mu jakości, wręcz przeciwnie - ta wewnętrzna różnorodność powoduje, że staje się bardziej dynamiczny i ciekawszy...

Mamma Dynia

Mali Politycy? NIE! Wywiad z Burmistrzem Ochoty

1. Agnieszka – reporter:

Pierwsze wrażenie? Hm... z mojego punktu widzenia człowiek zabiegany - już po chwili spędzonej z nami, Pan Burmistrz musiał nas przeprosić na moment...

Jednak gdy tylko wrócił (naprawdę bardzo szybko!), od razu z uśmiechem na twarzy mogliśmy kontynuować naszą wizytę.

Jeden z najmłodszych dziennikarzy „Korniszona” bez owijania w bawełnę przeszedł od razu do sedna sprawy i pierwsze pytanie, jakie padło, brzmiało: „Skąd się wzięło takie przedsięwzięcie?” Pan Burmistrz pośpiesznie udzielił odpowiedzi, jednakże od razu zastrzegł, że nie postrzega naszej inicjatywy jako przedsięwzięcia, gdyż to byłoby na czas określony, krótki. A pomysł, który ma zachęcić młodzież do przyglądania się, w tym także krytycznego przyglądania się działaniom samorządu lokalnego (bo właśnie taki stanowią władze dzielnicy) ma działać w naszym społeczeństwie, miejmy nadzieję, na zawsze. Osadzonej w gminach samorząd decyduje o wszystkich lokalnych sprawach, wszystkie działania muszą być przeprowadzane w sposób jasny i przejrzysty dla społeczeństwa, dlatego raz na cztery lata są przeprowadzane wybory samorządowe, w wyniku których wyłaniają się nowe władze lokalne. Ale wróćmy do tematu młodzieży. Zapewne tekst „młodzież to przyszłość narodu” jest już wam dobrze znana, i pierwsza myśl która wam się nasuwa to: ile razy to jeszcze przeczytam/usłyszę!... Ale każde takie stwierdzenie zawiera troszeczkę prawdy. Młodzież... Umysły pełne wyobraźni i chęci do pomocy, dlaczego nie są wykorzystywane? No właśnie, nie miał kto ich nakierować. Burmistrz Ochoty pragnie, by pomysły młodych ludzi na naszą wspólną rzeczywistość spływały do niego, a może okazać się na tyle dobre, że zostaną zrealizowane? Życie w społeczeństwie to nauka nieobowiązkowa jak powiedział nasz burmistrz, to nasz twórczy wpływ na otoczenie a przez to i na życie. Nasze życie! Wiadomo, na początku zawsze jest trudno, nie znamy nowinek i zmian, jakie zachodzą z dnia na dzień, jednak jeśli chcemy, by plany

zrealizowały się w praktyce, trzeba wysiłku z każdej strony. Tu też musimy się MY wykazać, rozejrzeć się dokoła i przypomnieć, co ostatnio zrobiła dzielnica, możemy również śledzić poczynania sesji rady dzielnicy. No właśnie, od młodych lat musimy się przyglądać co dokoła nas się dzieje, by w przyszłości umieć - i chcieć! - wykorzystać każdą napotkaną szansę. Czy przez takie postępowanie chcemy sobie wycho-



wać młodych polityków? Pan Burmistrz jasno dał nam do zrozumienia że NIE, ponieważ polityka a poczucie bycia we wspólnocie to dwa zupełnie różne pojęcia, o całkiem innych znaczeniach. Chyba że pod słowem „polityka” rozumiemy osoby aktywne w swojej gminie, województwie, kraju. W takim momencie nachodzi nas pytanie czy w taki sposób dorównamy standardom UE? Burmistrz przyznaje, że Polska pod względem lokalnej aktywności obywatelskiej niestety jest jeszcze w tyle, w porównaniu na przykład do Francji czy Holandii. Niestety, w Polsce powstała i utrzymuje się w świadomości ludzi bariera podziału na „społeczeństwo” i „władzę”. Władza jest „zła” bo zabiera wam pieniądze, ale dlaczego w takim razie nie chcecie tego zmienić?

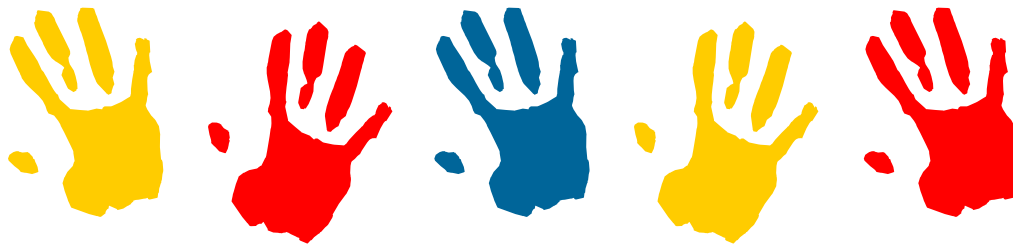
Dlaczego młodzi tak rzadko chcą być radnymi, dlaczego nie potrafią - czy nie chcą - wykorzystywać instrumentów obywatelskich? Dlaczego tak wielu ludzi nie chce pojąć tego, zrozumieć,

tylko krytykuje? Dlatego powstaje dystans pomiędzy ludźmi a władzą? Te wszystkie trudne pytania zadaliśmy sobie podczas naszej krótkiej rozmowy. Burmistrz podkreśla jednak, że można i trzeba kontrolować i przyglądać się systemowi, a nawet brać go pod lupę, jak biorą go chociażby dziennikarze. Dzięki tak zwanej kontroli dziennikarskiej powstają wspólne działania gminy i dzielnicy, różne pomysły zrodzone podczas takiej współpracy, a potem rozstrzyga się, który byłby najkorzystniejszy dla obywateli. Z pieniędzy gminy, które dostaje dzielnica, powstają różne ośrodki i realizowane są działania związane np. z walką z patologią. Poza tym władza bierze pod uwagę każdą krytyczną uwagę pod jej adresem, pod warunkiem, że jest zasadna i nie polega tylko na „czepianiu się”. Przedstawiciele gminy dobrze wiedzą, że muszą rozwiązać każdy problem, z którym przyjdzie do nich petent, ponieważ od niego zależą wyniki najbliższych wyborów. Dlatego też reagują, na ile mogą, chociaż nie wszystko leży w ich zakresie obowiązków.

Burmistrz wyjawiał nam także, jak zaczęła się jego kariera w samorządzie. Było to zdarzenie dosyć przypadkowe. Kolega poprosił go na początku lat 90 aby pomógł mu stworzyć taki samorząd lokalny, miało to trwać jedynie pół roku... ale praca ta go wciągnęła. Jak sam mówi, stawia przed nim coraz to nowe wyzwania - właśnie dzięki temu jest bardzo ciekawa i obecnie nie wyobraża sobie innej. Niestety, zabiera ona też sporo czasu, a przez to musiał porzucić wiele ze swoich zainteresowań. Ale obecnie, gdy ma trochę czasu wolnego w sobotę lub w niedzielę, zajmuje się swoim hobby - zgłębianiem mechanizmów działania starych zegarów... Poza tym nasz Burmistrz interesuje się ekologią, ponieważ uważa, że Polska jest pod tym względem bardzo zaporównana na tle innych państw i będziemy musieli nad tym jeszcze sporo popracować, zanim dogonimy resztę Europy i świata. Na końcu dowiedzieliśmy się jak działa demokracja - ta krajowa jak i ta lokalna. O tym jeszcze będziemy Wam pisać!

C.d. na stronie 6!

art saj der



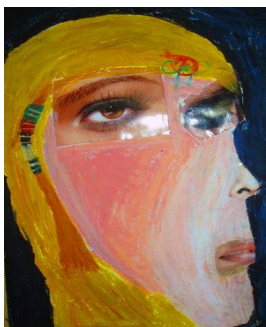
Św. Edukacja to zapewne także patronka Pytań Trudnych. Tych dotyczących relacji uczeń-nauczyciel i odwrotnie (cytat niedawno zasłyszany całkiem nie na temat: „ktoś zaczyna ćpać, bo na przykład rzuciła go kobieta, albo odwrotnie...” ;-)). Tych relacji, które, jak wszyscy wiemy, w ostatnich czasach przeżywają, co tu dużo mówić, pewien kryzys.

Redaktorzy „Korniszona” zadają pytanie stare jak świat (czytaj: jak sama szkoła):

NAUCZYCIEL: PRZYJACIEL CZY DRĘCZYCIEL?

Wariant 1: przyjaciel

Chciałabym poruszyć bardzo ważną sprawę, jaką jest stosunek uczniów do szkoły. Często jest tak, że przychodzimy z niej i opowiadamy mamie, co się dzieje w naszej „budzie”. No i się zaczyna... A to, że np. Pani Mućka wpisała mi uwagę do dziennika – ale jak to? Przecież ja nic nie zrobiłem, ta uwaga była niesłuszna. Albo Pani Ciągutek zwróciła mi uwagę na lekcji a jeszcze inna wysłała mnie do wychowawczynie, lub co gorsza do dyrektorki. Za co? Za zwykłą niewinność? Otóż nie! Prawda jest taka, że wszystkie te zachowania nauczycieli można uznać za słuszne. Chociażby taka całkiem zwykła uwaga w dzienniku za granie w karty z kolegami na lekcji, zamiast słuchanie i aktywność. Najwięcej skarg nauczycieli jest za nasze gadulstwo na lekcji. Weźmy takiego Kazia. On myśli sobie: „Po co mam słuchać jakiegoś przynudzania- wolę sobie porozmawiać z kolegą z ławki, bo od wczoraj się z nim nie widziałem”. A nie pomyślałeś, że możesz przeszkadzać nauczycielce w prowadzeniu zajęć? Moim zdaniem Nasi



Kochani Belfrowie mają wiele racji w tym co mówią i czynią. Zastanówmy się – przecież Oni chcą wychować nas na porządnym ludzi. Znam takie przypadki, że nauczyciele robią po kilka kartków na jednej lekcji. My mówimy, że przesadzają, bo dla nas ta jedna kartkówka to i tak za dużo... Wręcz przeciwnie – czym więcej się nauczmy, tym więcej będziemy umieli w przyszłości. Znacze chyba przysłowie: „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”? Dobrze, zgadzam się z Wami, że szkoła nie jest za bardzo fajna. Lecz uwierzcie mi na słowo, że jest potrzebna człowiekowi! Gdybyśmy nie chodzili do szkoły to nie potrafilibyśmy rozmnażać się (z biologii), potęgować (z matmy), poruszać się ruchem jednostajnie przyspieszonym (z fizy) a nawet wymienić, czym charakteryzują się poszczególne epoki (z polaka). Spójrzmy prawdzie w oczy. Nauczyciele chcą dla Nas jak najlepiej. Kochani! Nie bądźmy na nich źli, że zadają nam też prace domowe. Zawsze nam wytłumaczą coś, czego nie wiemy i pomogą. Spójrzcie na to z innej strony. Chyba cieszyć się, jak z klasówki, lub z jakiegoś innego sprawdzianu dostaniecie dobrą ocenę, co? J A i też nie smućcie się, gdy coś Wam nie pójdzie i otrzymacie gorszy stopień. Wtedy: „mówi się trudno i płynnie się dalej”. Uczeń bez jedynki to jak żołnierz bez karabinu. Dam Wam bardzo cenna radę. Nie igrzajcie z nauczycielem, bo On często ma rację. Jeśli o mnie chodzi, bardzo lubię swoich nauczycieli i nic do nich nie mam.

Pozdrawiam – red. Kasia Romejko.

Wariant 2: dręczyciel

Sfrustrowani, zadufani w sobie, zadzierający nosa, bez dystansu do siebie, zalegalizowani terroryści bez krzty pokory, nie potrafiący przyjąć najdrobniejszych słów krytyki, niejednokrotnie mściwi, nieobiektywni, faworyzujący pupili, nie znoszący swojej pracy i swoich podopiecznych – tacy właśnie są nasi „kochanie belfrowie” jak to powiedziała moja przedmówczyni... Nie chcę nikogo krzywdzić tym co powiem bo wszystkie uogólnienia są niesprawiedliwe i krzywdzą jednostkę, jednak chodzę do szkoły nie od dziś – za rok (chwała bogu...) kończę nieszczęsny proces mojej obowiązkowej edukacji, przeszedłem przez niejedną szkołę (w sumie przez 6 więc wiem o czym mówię...), zetknąłem się z niejednym nauczycielem i wiele niepokojących zjawisk zdażyłam zaobserwować. Nauczyciele nieustannie toczą wojnę z uczniami tworząc durne i niepotrzebne podziały. Nadużywają swojej władzy- często działają wbrew przepisom. Ilu z was dostało w swoim życiu jedynkę za zachowanie? Sądzę że większość tych którzy kiedyś mieli na pieńku z nauczycielem. Uczniowie nie są w stanie się bronić przed napaściwością bo szkoła jest instytucją w której po pierwsze – notorycznie gwałcone są

prawa jednostki. Ilu z was zostało wysłanych do kozy czy dostało ocenę za wyrażenie własnej opinii sprzecznej z opinią pani czy pana profesora? Pytanie retoryczne... drugą sprawą jest fakt iż nauczyciele (a przynajmniej znaczna większość) uważa że ich posada sama w sobie zapewnia im autorytet i każdy kto tego nie będzie przestrzegał gorzko pożałuje. Ludzie! Autorytet nie jest czymś co ktoś ma w sobie - Czy nauczyciel czy ksiądz czy ktokolwiek inny na tym świecie! Autorytetem to można być DLA KOGOŚ i to jest w nim- w tym jak nas postrzega. Żaden zawód nie zapewnia

BYCIA AUTORYTETEM - na co potrzeba sobie zapracować, a tyrania i bicz... cóż- nie tędy droga. Absolutnie nie twierdzą że uczniowie są świętymi - co to, to nie. Niejednokrotnie dajemy się nauczycielom we znaki, broimy, zachowujemy się nie tak - ale to MY jesteśmy dziećmi, a nie oni - nawyzywanie nas od rozwyrzonych smarkaczy i gówniarzy to nie jest sposób- to nie wychowanie tylko spełnianie stereotypu „nauczyciel- wróg numer 1” z nami trzeba rozmawiać a nie drzeć się na nas, wychowywać a nie mieszać z błotem, nauczyciel powinienajarzyć się z przyjacielem a nie z wrogiem, a kimś godnym zaufania i bliskim a nie oziębłym, odległym, na kogo patrzymy z nienawiścią i złością. Nauczyciel powinien być kimś, kto kocha uczyć, kto ma powołanie, podejście do młodzieży, a nie człowiekiem który po prostu nie miał innego pomysłu na przyszłość, który nie lubi swojego zawodu a uczniów uważa za niegodnych kompanów do dyskusji. Choć może po tym co tu przeczytacie wielu z was tu nie uwierzy - należę do grona uczniów, którzy wyznają zasadę „Nauczyciel też człowiek”. Agresja budzi agresję - jeśli nauczyciele tego nie zauważyli to warto abyśmy my, choć młodszy i mniej wykształceni, o tym pamiętali. Pacyfistyczne nastawienie do nauczycieli pozwala w miarę znosić przetrwać szkolne lata. jednak (i niech bogu będą dzięki) na tym świecie zdarzają się jednostki które wybierają swój zawód z pasji jaką jest dla nich nauczanie! są na tym świecie niepoprawni idealisci walczący ze stereotypami, łamiący bariery i naprawdę - ratujący uczniów przed złym losem. życzę wam wszystkim drodzy uczniowie abyście na swojej drodze w poszukiwaniu wiedzy znaleźli takich „ktosów”. Obyście wtedy nie dali się zwieźć stereotypom, dali sobie pomóc - taki nauczyciel to skarb, diament wśród cyrkonii. nauka z takim przewodnikiem to czysta przyjemność i porządny bodziec pchający ku samorealizacji.

Niepokorny Don Kiszon



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

Obóz nadziei i radości.



rzy MDK - panie Asia Karpińska, Iwona Nadolna, Anna Wielgo, Asia Mirowska, Agnieszka Lichocka oraz panowie Kuba Gładysiak i



Na obozie tradycyjnie zrodził się musical profilaktyczny, w którym współczesny Kopciuszek znajduje swoje miejsce na Ziemi, miłość, przyjaźń. Nie dlatego, że jest wystrzałową laską, lecz dlatego, że jest normalną dziewczyną. Ostatnio (13.10) odbył się premierowy pokaz musicalu, także tradycyjnie w gościnnym

Od razu Wam powiem, że nie byłem na obozie w Srebrnej Górze. Nie byłem po raz pierwszy od trzech lat i żałuję nieco. Słyszałem bowiem, że był to bardzo dobry obóz. Pamiętam jak dziś wyjazd grupy 16 lipca, śmiechy, radość, ale i niepewne miny najmłodszych jak również ich rodziców. Pamiętam również powrót z



obozu po dwóch tygodniach, wielką radość, ogromny hałas i jeszcze smutniejsze miny, że to już koniec... W opinii wielu był to najlepszy obóz od wielu lat. Obóz, na którym stworzono najlepszy musical pt. „Kopciuszek”. Popatrzcie sami, czego dokonali instrukto-



pan Karol (stażysta) - pod wodzą dzielnej jak zwykle pani Asi Wiśniewskiej.



Domu Kultury Rakowiec. Dzięki naszym dobroczyńcom i przyjaciółom było bardzo sympatycznie i słodko. Sami zobaczcie! A o musicalu jeszcze napiszemy!

**Donosił:
Profesor
Ćw. Mellon**



Powitanie lata na Polach Mokotowskich

Rok szkolny (23.06) zakończyliśmy bardzo miło fantastyczną imprezą organizowaną przez Wydział Kultury Urzędu Dzielnicy

Ochota. Spotkanie na Polach Mokotowskich dla rodzin mających ochotę ciekawie spędzić ostatni weekend roku szkolnego a pierw-

szy wakacji. Byliśmy tam z warsztatami plastycznymi, zabawami sportowymi i oczywiście pokazami tanecznymi. Jak było? Możecie obejrzeć na załączonych zdjęciach. Kto wie, może znajdziecie tam też siebie?



V Rodzinny Piknik Integracyjny na Szczęśliwicach



Tej jesieni, jak każdej od pięciu lat, spotkaliśmy się w Parku Szczęśliwickim, by wraz ze wszystkimi, którym na sercu leży dobro innych, spotkać się i

zaprezentować mieszkańcom Ochoty swoją ofertę zajęć i atrakcji. Jak zwykle nie zabrakło organizacji samorządowych, Ośrodka Kultury Ochoty, Klubu Osiedlowego Surma, i wielu innych. MDK Ochota, tradycyjnie na wzgórzu, prezentowało i zachęcało do zajęć tanecznych, muzycznych, plastycznych, teatralnych, komputerowych i jakich tylko dusza zapragnie. Odwiedziło nas bardzo wiele osób, dzieciaki malowały, rysowały, wycinały i kleiły zakładki. Sportowo dzieci również mogły się wykazać obok naszego stoiska, gdzie instruktorzy sportu



rozstawili mini boisko piłkarskie. Na scenie również było nas widać i słyszać - rozbrzmiewały skoczne rytmy tańców współczesnych prezentowanych przez zespół taneczny Mrówixy, klasyczne dźwięki repertuaru małych Baletniczek oraz anielskie głosy dzieci z zespołu „Przednutka”.



Cały dzień zabaw, spotkań, kiermaszy, warsztatów to rzecz, którą naprawdę warto zobaczyć. Do zobaczenia zatem za rok!

Pan Radek

UWAGA, CASTING! UWAGA, CASTING!

W Młodzieżowym Domu Kultury powstaje nowa SEKCJA MUSICALOWA!

W programie:
zajęcia taneczne, wokalne, aktorskie,
ruchowo-akrobatyczne,
plastyczno-scenograficzne
praca nad scenariuszem,
samodzielne tworzenie roli...

Jeśli masz 8-18 lat,
jeśli lubisz tańczyć, śpiewać,
jeśli czujesz (lub pragniesz odkryć!) w sobie
talent sceniczny :-)

jeśli lubisz twórczo spędzać czas
wśród podobnych sobie zapaleńców,

PRZYJDŹ na CASTING do MDK

ul. Białobrzeska 19

w sobotę 27 października o godz. 11:00

Reduta Ordona!

Dzień 6 września to data upamiętniająca wysadzenie w 1831 Reduty nr 54, jednego z wielu punktów oporu powstańców podczas powstania listopadowego. Swoją nazwę Reduta Ordona wzięła od nazwiska kapitana Juliana Konstantego Ordona. Obrona reduty posłużyła Adamowi Mickiewiczowi na kanwę znanego wiersza „Reduta



Ordona”. Nie wszyscy jednak wiedzą, że to historyczne i literacko ośławione miejsce znajduje się tuż obok nas, na terenie naszej dzielnicy, kilka kroków od Centrum Handlowego Reduta (właśnie temu sąsiedztwu zawdzięcza ono swoją nazwę!).

W rocznicę wysadzenia reduty, 6 września br reporterzy „Korniszona” wzięli uczestniczyli w niezwykle i podniosłej uroczystości - złożeniu hołdu bohaterom Reduty Ordona pod pięknie odnowionym kamieniem upamiętniającym to wydarzenie.



W uroczystości, której patronował Wydział Kultury Urzędu Dzielnicy Ochota, brali udział m.in. pan burmistrz Maurycy Wojciech Komorowski, pani naczelnik Wydziału Kultury Bożena Majewska, prze-



wodniczący Rady Dzielnicy pan Piotr Żbikowski, młodzież i kombatanci. Nie zabrakło też kierownictwa C.H. Reduta w osobach pana dyrektora Michała Bogaczyńskiego i wicedyrektor Magdaleny Tadych. Krótkie, ale piękne spotkanie i



emocjonujące dotknięcie Historii! Doszliśmy do wniosku, że warto będzie zainteresować się innymi ciekawymi miejscami na terenie naszej dzielnicy. Jeżeli takie znajcie - napiszcie do nas!

Dzielni Reporterzy:

Adam Kazbieruk, Anna Urbańska



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!



LIS GOŃCZY ...czyli

Mali Politycy? NIE! Wywiad z Burmistrzem Ochoty (c.d. ze str. 2)

2. Kamil – wywiadowca:

„Korniszon”: Czy bierze pan pod uwagę negatywną opinię gazet?

Pan Burmistrz: Oczywiście. Jeżeli tylko negatywna opinia gazety jest w moim przekonaniu obiektywna i nie jest to zwykłe czeplenie się polityczne, co oczywiście też się zdarza, bo gazety też mają swoje kolory polityczne i od tego się nie da uciec zwłaszcza w dużych miastach. Dlatego jeśli taka gazeta jest naprawdę obiektywna i opisuje prawdziwy stan rzeczy, to mam ich tam przeciwników, którzy się o tym dowiedzą i potencjalnie mam ich przeciwko sobie, a oni wtedy mówią, że mamy takiego burmistrza, czy urzędnika, który nie potrafi sobie z czymś tam poradzić... Więc oczywiście reaguję, na ile mogę. Nie zawsze ta krytyka dotyczy spraw, za które ja odpowiadam i wtedy cierpliwie trzeba tłumaczyć, że to nie ja, tylko ktoś inny, albo staram się samemu przenieść tę sprawę do kogoś innego, na przykład, ja odpowiadam za ileś tam dróg na terenie dzielnicy, ale nie za wszystkie. I jeżeli ktoś pisze, albo oskarża mnie o to, że tutaj na przykład drzewo uschło bo ktoś go nie podlewał, to ja odpowiadam, że ja nie mam prawa go podlewać, ponieważ jest to w kompetencjach Zarządu Dróg Miejskich, a nie moich.

K: Czy obawia się pan uwag krytycznych?

B: Nie, nie obawiam się, ale wolałbym, aby było ich jak najmniej powodów tych uwag.

K: Jak się pan czuje w roli burmistrza, czy realizuje się pan poprzez prace swoje cele marzenia?

B: Nie lubię mówić o sobie, zwłaszcza publicznie. Poza tym na pewno nie udało mi się zrealizować sporej części moich pomysłów i zamiarów, które miałem – z różnych przyczyn, ale nadal wierzę, że gdy się chce i poświęca się temu sporo czasu, i obmyśla się jak to najlepiej zrobić, to można naprawdę wiele zdziałać. Poza tym sądzę, że nie byłbym w stanie sprawdzić się w działaniach, które są dla mnie nudne i monotonne. Nie potrafiłabym sobie wyobrazić siebie jak wykonuję cały czas te same czynności... Moja praca tutaj, oprócz powtarzalnych i zaplanowanych czynności obrasta

w coraz to nowe rzeczy, które trzeba wykonać. Oczywiście są sprawy, które muszę wykonywać stale, podpisywać różne dokumenty (jak na przykład te – „protokoły uzgodnień sprzedaży lokali mieszkalnych”), ponieważ wiem, że mój podpis pod tą sprawą jest **ważny**. Ale jest też wiele innych rzeczy – nowych, ciekawych, które powstają z inicjatywy mieszkańców czy też radnych.

K: Co pan robi z zamyślenia w czasie wolnym?

B: Kiedyś poświęcałem więcej czasu na aktywność sportową: sporo grałem w siatkówkę, jeździłem na nartach (czego niestety nie robię od trzech lat), obecnie także nie pływam, nie żegluję. W wolnych chwilach czytam, a jeśli mam trochę więcej czasu to badam tajemnice bardzo starych zegarów, staram się dowiedzieć jak są skonstruowane i dlaczego działają.

K: Z tego wynika, że praca zabrała panu wiele czasu wolnego – czy nie zastanawiał się pan nad

Polska jest w tym względzie tak opóźniona, że mnóstwo ludzi powinno się tym zajmować, abyśmy osiągnęli pewien poziom zgodny z unijnymi i światowymi zaleceniami, ponieważ jest to odciążenie nas wszystkich. Oznacza to mniej dwutlenku węgla, mniej smogu. To jest przyszłość i gdyby się zdarzyło, że przestałbym chcieć być urzędnikiem, to pewnie bym do tego wrócił.

K: Co to jest demokracja lokalna i jak się ma do tej krajowej?

B: Zaczniemy od początku. Co to jest demokracja? Jest to ustrój, w którym o każdej sprawie mogą wypowiadać się wszyscy, a decyduje większość. Oczywiście nie działa to wprost, do tego potrzebne są wybory, referenda i to jest tak zwana wielka demokracja. Można też powiedzieć, że w demokracji mieści się też wolność mediów. To co prawda jest sprawa z innej półki **jak** prawa człowieka itd., ale to wszystko razem w nowoczesnym państwie nazywa się demokracją, na poziomie krajowym. A na poziomie lokalnym, czyli na poziomie gminy, jest praktycznie to samo, czyli jest to **coś** w czym uczestniczymy poprzez swoich przedstawicieli i decydujemy o naszych wspólnych sprawach. Oczywiście możemy też sami zgłaszać postulaty, wnioski. Poza tym jeśli ktoś chce coś zaproponować, to może się umówić ze mną lub moim zastępcą i wtedy rozmawiamy o tym i albo coś z tego wychodzi, albo nie. To jest moja definicja demokracji lokalnej.

K: Dziękujemy bardzo za poświęcony nam czas, tradycyjnie prosimy jeszcze o jakieś przesłanie dla czytelników „Korniszona”.

B: Chciałbym, aby „Korniszon” był pionierem akcji zachęcania ludzi do udziału w życiu publicznym.



zmianą pracy, nie rozglądał za pracą, która byłaby równie ciekawa i nie zabierała tyle czasu?

B: Na pewno mógłbym. Na przykład kiedyś, kiedy można jeszcze było łączyć stanowisko urzędnika, którym wtedy byłem, z prowadzeniem własnej działalności gospodarczej, założyłem z przyjaciółmi firmę, która miała promować odnawialną energetykę, czyli energię, którą uzyskuje się z wiatru, ze słońca, z tzw. biomasy itd. Bardzo mnie to interesowało i nadal interesuje. Poza tym

**Pan Burmistrz
przyjmuje interesantów:
Poniedziałek 12.00 – 15.00
W budynku Urzędu Dzielnicy
Ul. Grójecka 17A
II piętro, pokój 265
tel. 822-06-14**

(w sprawach bardzo pilnych i ważnych również w innych terminach!)

10 X 2007 - Uroczystość nadania Zespołowi Szkół nr 26

Modlitwa i poświęcenie nowego sztandaru LXIX Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944 w kościele św. Grzegorza Wielkiego. Krótka lecz bardzo znacząca chwila dla wszystkich uczestników, młodzieży i naszych szanownych gości - kombatantów, którzy w naszym wieku walczyli o wolność.

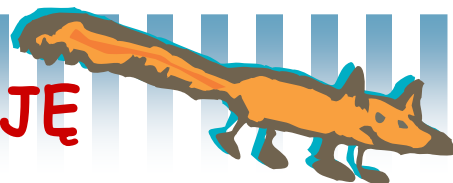
Już w szkole. Rozpoczęła się uroczystość w sali gimnastycznej. Uhonorowanie przez kombatantów naszego sztandaru i nowo mianowany Poczet Sztandarowy, niezmiennie przejęty swoją rolą...

Na dole: Zapalamy „światelka życia”. Dziękujemy za poświęcenie w imię lepszego jutra.

Po prawej: Powaga, i rozpoczęcie przedstawienia ku czci powstania. Niżej: Cała ekipa ... czyli po lewej stronie widzimy osoby prowadzące i recytujące oraz po prawej pomagający nam chór. Dekoracja spektaklu skromna, ale jakże wymowna...



POLOWANIE NA DEMOKRACJĘ



Wydział oświaty? Eeee...Super!



No cóż. Nic dodać, nic ująć. Na pierwszy rzut oka urzędnica NUDA. Jednak co jest nudne dla przeciętnego człowieka dla naszej

redakcji jest miejscem, z którego można czerpać wiele ciekawych i przydatnych w życiu informacji.

Otóż podaję wszem i wobec, że dnia 19 czerwca w ciepły choć mocno deszczowy dzień korniszonowa redakcja z redaktorem naczelnym Anną Szwed na czele i pomocą w osobach pani Anny Lechnio i pani Anetty Kubiś (nauczycielek z zespołu szkół nr. 26 na ulicy Urbanistów) wyruszyła na spotkanie z Panią Naczelnicą Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota.

Należy podkreślić tu fakt, że na stanowisku naczelnika dzielnicowej oświaty znajduje się osoba, która doskonale zna środowisko szkolne. A wynika to z faktu, że pani Elżbieta Podkońska przez 10 lat pracowała jako NAUCZYCIEL. Dlatego też z niesamowitą cierpli-

wością :-)) odpowiadała na nasze pytania.

Dzięki tej rozmowie dowiedzieliśmy się, że każda placówka oświatowa podlega dwóm organom: organowi pedagogicznemu, to jest Kuratorium Oświaty, które dba by placówka realizowała swój program (dotyczy to zarówno szkół jak i takich ośrodków jak młodzieżowe domy kultury) oraz organowi prowadzącemu, który dba o sprawy organizacyjne i finansowe. Takim właśnie organem jest Wydział Oświaty.

Może to kogoś zaciekawić, ale w naszej dzielnicy są aż 23 placówki oświatowe! Według mnie bardzo dużo: 8 podstawówek, 5 gimnazjów, 7 szkół ponadgimnazjalnych (4 licea i 3 szkoły zawodowe) oraz 3 placówki wychowania pozaszkolnego (Młodzieżowy Dom Kultury, III Ogród Jordanowski i Międzyszkolny Ośrodek Sportu). Jest w czym wybierać :-))

Pani Elżbieta jest osobą, która pragnie stworzyć dla nas, moi kochani koledzy i koleżanki, jak najlepsze warunki do rozwoju. Dlatego, UWAGA!!!! Nasza redakcja dowiedziała się bardzo, bardzo ciekawych rzeczy. Dzielnica Ochota zaplanowała szereg inwestycji związanych z naszymi szkołami. Już niedługo powstanie hala sportowa w XXI LO im. Hugona Kołłątaja, Gimnazjum nr 16 i LO im. Edwarda Dembowskiego, a także nastąpi modernizacja boisk przy innych szkołach. A wszystko to do roku 2012! Czytając takie rzeczy zapewne zastanawiacie się skąd na to wszystko wziąć fundusze. Dobre pytanie. Skąd??? Odpowiedź jest w zasadzie bardzo prosta. Już niedługo, bo w październiku ustalany będzie budżet. I co ciekawsze, ponad 50% funduszy w Dzielnicy Ochota, a 25% budżetu miasta przeznaczane jest na szkolnictwo, czyli moi drodzy, na nas. A jeśli tylko ktoś z was ma jakiś pomysł na ciekawe zajęcia pozalekcyjne może odwiedzić Wydział Oświaty przy ulicy Radomskiej 13/21, by tam przedstawić swój pomysł. Jednak niech Wam się nie wydaje, że nasze spotkanie było takie oficjalne. Co to, to

nie! Pani Naczelnik zapytana o ostatnio przeczytaną książkę z niesamowitą szczerością (i odwagą!) odpowiedziała, że ostatnie pół roku był dla niej czasem bardzo intensywnej pracy i nie miała okazji wziąć do ręki żadnej książki. Bardzo tego żałuje, gdyż chętnie czyta na przykład książki historyczne. Ale równie dobrym relaksem jest chodzenie do teatru. Poleca teatry? Teatr Polonia, Ateneum i Teatr Powszechny.

I oczywiście kończąc nasze spotkanie nie mogło się obejść bez tradycyjnego przesłania dla Was, kochani czytelnicy :-))

Przesłanie Pani Naczelniczki:

Umieście się cieszyć życiem w sposób mądry, czyli chwytajcie z życia to co jest piękne i wartościowe, ale jednocześnie bądźcie radośni. Wierzcie mi, potem człowiek dorośnie i zaczyna dostrzegać więcej problemów i to jest ten wiek na to, żeby mądrze się cieszyć.

Carpe diem - dodała nasza współredaktorka Agnieszka.

Tymi optymistycznymi słowami zakończyła się nasza wizyta w Wydziale Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota.

Notowała: Mrs. Gorczyca



Jednak niech Wam się nie wydaje, że nasze spotkanie było takie oficjalne. Co to, to



imienia Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944

Od lewej: Pan Burmistrz przecina wstęgę, otwierając uroczyste Izbę Pamięci. Zwiedzanie Izby i powrót do trudnych wspomnień... Trudnych, ale ważnych - nie tylko dla uczestników tamtych wydarzeń, także dla nas, młodych. Naszym zadaniem jest te wspomnienia przechować i ponieść dalej.



Opracowała:
Red. Agnieszka Tomaszewska



OSWAJANIE PEGAZA

W naszej Pegazowej Ujeżdżalni praca po wakacjach ruszyła... z kopyta, a jakże! Same dobre nowiny! Cudowne odnalezienie zaginionego Redaktora Zenona. Literackie ciśnienie Redaktor Małosolnej. Nowe Korniszonki na starym zagonku Redaktora Artura. Nieoczekiwane odkrycie Dyżurnej Poetessy Magdy. I nawet logo nowe zaczyna nam się rodzić (jak widać) dzięki nowej Redaktor Luizie! Oj, dzieje się, dzieje, widzicie sami.

Na dobry początek tegorocznej literackiej przygody mamy dla Was pokazać porcję nowych (i starych) powieści w odcinkach. Co prawda, jeszcze nikt nie wie, co (i czy w ogóle coś) znaczą tytuł powieści Red. Zenona (co powiecie na konkurs na interpretację??) ani też czy będą odcinki następne... Ale nadzieja nasza jest niezłomna - hej, Redaktorze, czekamy na Ciebie!...

A na pochmurność jesienną aplikujemy Wam ciepłą bombę poetycką Red. Magdy. Dla równowagi - mroczne wędrówki w siebie Red. Oli...

Milej lektury! Pamiętajcie - cały czas czekamy na Wasze Pegazowe eksperymenty!

LOLK (?)

Red. Zenon Iwanejko Marnotrawny

Strzała świsnęła we mgle.

Gorn był głodny i spóźniony do obozu o dzień. Przez parę dni tropił stado dzików i chyba mu się udało natrafić na cel podróży. Strzelił po to, by wyzbyc się wątpliwości, że cień, który zobaczył, był cieniem zwierzęcia. Po paru sekundach Gorn usłyszał ryk i tupot stóp, wnioskując pomyślał, że nie trafił. Cichutko wyjmując dwie strzały wyszedł z kamienia, który stanowił jego kryjówkę, i na ślepo we mgle szukał istot, które wydały ten ryk. Mało widział, ale w mroku zobaczył dwie przypominające dziki postacie, biegnące w przeciwnym od Gorna kierunku, czyli przed nim uciekające. Zapominając o plecaku, ruszył pędem za nimi. Widać było, że te dwa dziki były głodne i osłabione, bo Gorn je doganiał, a dzika trudno dogonić. Jedną strzałę, którą trzymał, założył na cięciwę i, w biegu celując, strzelił.

Strzała odbiła się od jakiegoś kamienia. Widząc to, Gorn założył następną strzałę na cięciwę i w mgnieniu oka strzelił. Trafił. Był bardzo z siebie dumny, że zdołał ustrzelić dziką w tak niesprzyjających okolicznościach. Ale tylko przez chwilę bo - ku jego zdumieniu (Gorna, nie dzika) - dzik biegł dalej, choć wyraźnie opadał z sił.

Gorn, rozszoszczony i zipany, wyjął następną strzałę, zatrzymał się i strzelił. Tym razem zwierzę padło. Gorn zadowolony podszedł do zwierzaka i widząc jak on wygląda, zatrzymał się.

Nigdy w życiu nie widział czegoś potworniejszego (a widział nawet kilka razy „ślimako-gada“!). Zwierzę było czerwone jak diabeł i skórę miało jak diabeł, chociaż gdzieś tam ognisty kolor uzupełniały czarne kropki (przez co skórę miał koloru biedronki), i, aż trudno było uwierzyć, ale miał cztery nogi.

Miał ponadto dwa kły wielkości pięści mężczyzny - jeden na górze po lewej stronie, drugi na dole po prawej.

Pysk miał podobny do wilka, chociaż mordka była znacznie bardziej spłaszczona.

Ślepią miał żółto-czerwone, z widocznym odcieniem brązu, przez co nie upodobał się do żadnego zwierzęcia ani człowieka.

- Demon z rodem piekła - pomyślał Gorn. - Czegoś podobnego pewno na świecie nie ma. Gorn wyjął jeszcze jedną strzałę i niepewnie dźgnął ją to „coś”. No cóż, zwierzę na pewno było martwe, ale Gorn już o tym wcale nie myślał. Myślał o tym, że za skórę takiego stworza będą sypać sakiewkami, dzięki czemu będzie mógł z rodziną przeżyć całą nadchodzącą zimę. Zapomniał, że ledwo co zobaczył tego diabła pierwszy raz i po prostu wziął go na ramienia. Potem poszedł po znajomym lesie w drogę powrotną.

Przy moście zobaczył Fiskę, strażnika mostu. Fisk był niskim, potwornie mocno zbudowanym wojownikiem, nazywanym w obozie Krasnoludkiem Krępej Budowy, który swoim mieczem załatwił niejedno stado wilków. Twarz miał dużą, a cerę tłustą z dużą ilością zmarszczek, lecz, o dziwo, bez żadnego pryszcza.

Bardzo dobrze się trzymał jak na 26-

latka, a o kondycji każdy się dowiadywał na codziennym porannym treningu strażników.

- Hej, Gorn cały obóz się o ciebie martwi. Nawet ja miałem już pójść cię szukać - powiedział na przywitanie Fisk.

- Och, jaka radość. Wielmożny Strażniku Bramy panie Fisku - Powiedział żartobliwie Gorn - że chciało się panu ruszyć swoje cztery litery, opuścić swoje wspaniałe posiedzenie i iść szukać nędzara. Dziękuję - Dodał.

- No, no, no co tak dużo gadasz, jesteś jednym z najlepszych i najpopularniejszych myśliwych w obozie - odpowiedział Fisk. - Ale następnym razem mogą cię nie przepuścić. Che, che... Ojoj, co ty tam niesiesz? Pierwszy raz coś takiego widzę!

- Właściwie sam nie wiem co to jest - powiedział sennym głosem Gorn. - A teraz przepuść mnie.

- Dobra, ale pokażesz mi to jeszcze jutro, dobra? Gorn bez słowa ruszył w kierunku obozu. W drodze do domu nie słyszał żadnych komentarzy; Strażnicy spali na stojąco, a ulice obozu były opustoszałe.

Kiedy doszedł do swojej chaty i już miał zapukać, z dachu jego domu wyskoczyła mniejsza od niego postać w kapturze. Gorn z piekielną szybkością i refleksem, za który dostałby uznanie najlepszych łowców, odskoczył i wyciągnął pałkę (nie umiał się posługiwać ani mieczem, ani toporem, ale jego zdaniem wymachiwanie pałką nie było trudne) i już miał się zamachnąć na człowieka, który zeskoczył z jego dachu ale dotarło do niego, że postać rzępoliła tym samym tonem to samo zdanie w kółko:

- Buuu, buuu... - Gorn się przestraszył - ...u chuul!

To dziwne rymowanie z czymś mu się kojarzyło, więc zdjął tej osobce kaptur (o dziwo się nie bronila) i zobaczył twarz swojego brata. Gorn schował pałkę.

- Ragnar, co ty tu robisz - spytał Gorn swojego brata. - upuściłem przez ciebie coś potwornie cennego, właściwie to co upuściłem to potwór.

- Chu, chu, Gorn kłamię jak z nut - powiedział



Ragnar. Był mocno zbudowanym 11-latką o szczupłej młodej twarzy, która określała się do cery suchej, zuchwa mu lekko wystawała, ale wszystko zasłaniała rzucająca się w oczy ogniste włosy. Skóra Ragnar była blada, gdzieś tam posiniaczona (ponieważ ćwiczy walkę młotem). Jego trzy cechy: lubił po koleżeńsku dręczyć braci, lubił podrzucać swój młot, w dzień spał, a w nocy nie można było zasnąć w jego towarzystwie, chyba że udało się go uśpić w dzień, a wtedy w dzień prawie nie mrugał.

Gorn podniósł z ziemi ciało zwierzęcia.

- Taki czad - powiedział. - Tylko mi tu nie rymuj głupio, bo jest wiele rymów na te słowo.

- Na każde słowo jest wiele rymów. Och, przecież to z czadów jest, a nie czad - powiedział Ragnar.

- Wyglądasz sennie, ale dasz mi to obejrzeć, nie? - dokończył i otworzył drzwi aby Gorn mógł wejść.

- Dzięki - powiedział Gorn wchodząc do domu. - Dam ci to obejrzeć do woli, Senny Chłopczyku, jeżeli szybko dzisiaj zaśniesz.

Ragnar bez słowa, stojąc w drzwiach do pokoju Gorna, patrzył jak ten kładzie na biurku zwierza i obok niego swój myśliwski sweter a potem kładzie się na swoim posłaniu.

Ragnar powiedział - nawet nie przywitałeś ojca.

- To, co on nie śpi? - usłyszał w odpowiedzi i jakby tylko oczekiwał na taką odpowiedź naciśnął - śpi, ale można go obudzić.

- Mocno pali ta świeczka. A co z Kalomorem? - zmienił temat Gorn, chciał wiedzieć jak się miewa najstarszy brat.

- U magów - powiedział smutnym tonem Ragnar. - Przedwczoraj złapał jakąś mocną chorobę. Nawet Arcymag się tym zainteresował.

- Co!?! - poderwał się Gorn - i nic mi nie powiedziales? Przecież to nasz brat!

- Rozumiem, ale już śpij bo ojca obudzisz, a i tak nikt cię tam nie wpuści, jeśli, jak myślę, masz zamiar tam iść.

- Masz rację, muszę się wyciszyć - powiedział Gorn i położył się na leżu. Był tak senny i zmęczony, że ledwo co się ułożył, a już prawie w pełni zapomniał o całej sprawie.

- Dobranoc, bracie, ładne łowy miałeś - powiedział kojącym głosem Ragnar i już miał zgasić świeczkę, gdy usłyszał Gorna - Nasunąłeś mi dobry pomysł. Pokażę tego demona magom, może oni będą wiedzieć co to jest. Aha, i jeszcze jedno, przynieś mi coś do jedzenia.

- Oj bracie. Zaczekaj, gdzie twój plecak z jedzeniem? - odpowiedział Ragnar.

- Nie no, zostawiłem go w lesie. Jutro pójde, może jeszcze co z tego zostanie - powiedział Gorn. Ragnar westchnął i poszedł przynieść Gornowi trochę smażonego mięsa z kolacji. Gdy wrócił, zobaczył śpiącego brata. No nie - pomyślał - jutro zapewne nam zje całe śniadanie. Poszedł do łóżka i szybko zasnął (gdyby jakiś jego brat to zobaczył, byłby pełen zachwytu).

C.N. Miejmy Nadzieję N

(choć niezbadane są zamiary Redaktorskie...)

KORNISZONKI

(POWTÓRZENIE, PRZYPOMNIENIE I CIĄGU DALSZEGO POCZĄTEK)

Rozdział 1: Przeprowadzka

Siedzieliśmy na ławce w parku i patrzyliśmy na ptaki, które śpiewały swoją pioseneczkę. Śpiewały cudnie. Zastęchaliśmy się tak że zapomnieliśmy o czuwaniu nad pieskiem Klopsikiem. Od tak sobie odczepił się od naszego stada... Słuchaliśmy i słuchaliśmy... –Ach... Co za śpiew. Zaraz! Gdzie Klopsik? –Wrzasnąłem i rzuciłem się do heroicznego szukania psa. Inni dołączyli do mnie po kilku godzinach, gdy wyrwali się z snu. Szukaliśmy aż do świtu. Znaleźliśmy go nad rzeczką rybaka. Lizał sobie łapy. Próbowaliśmy zabrać go od rzeki. Na marne. Przylepił się do tego miejsca jak do willi. Nie mieliśmy wyboru. Zbudowaliśmy sobie tam chatkę. Stary Dom sprzedaliśmy. I tak zaczęła się nasza wielka przygoda...

Rozdział 2:Przyzwyczajanie do nowego otoczenia

Mieliśmy za zadanie przyzwyczaić się do nowej okolicy. Znalezione nowej pracy było trudne. Każdy biznesmen miał w nosie nasze potrzeby pracy. Bacznie czekaliśmy na pracę. Lecz z każdym następnym dniem tych ofert pracy nie było. Więc postanowiliśmy zrobić własny biznes. Klopsik był miły i pomógł nam w wymyśleniu czym będziemy się zajmować. Oczywiście to było jasne. Zachciał sobie zrobienia „Mięsnego u Klopsika”. Tak się wkurzyliśmy, że Klopsik wyjechał do swojej budy na tydzień. Postanowiliśmy. Zaczęliśmy się zajmować korupcją... !!!! No nie korupcją! Lecz sprzedawaniem warzyw i owoców. Nie było to łatwe! Kosztowało to 20,000€ ! Na działkę, transport, hurtownie, reklamę i pola uprawne... Wszystko szło po naszej myśli. Nawet Klopsik, który od początku był przeciwny całemu warzywniakowi zrehabilitował się. Nie było dnia w którym bym zapomniał o tym co się miało dopiero wydarzyć.

Rozdział 3: Tik, tak, tik, tak... BUM!

Może i rozdział mówi o wybuchu, ale nie będzie takiego wybuchu... No! Co najmniej nie w 100%.

A zaczęło się tak: Stałem w kolejce po papier toaletowy. Dziwne, wiem. Był to strajk sprzedawców. Wiem! Ja jestem sprzedawcą, i co? Mi nie odwaliło tak jak im! Tłumy ludzi stało w kolejce. A przed nimi stała policja. Przypadkiem jakiś psychopata(policjant, nie wiem czemu wysłali go na misję po pijanemu ale nie teraz będę o tym gadał) zaczął walić mnie pałką po głowie!!! Obudziłem się widząc z dwóch miejsc, ponieważ gościu



wywalił mi białko i dostał żywności. Joke! Jasne, że nikt nie wybił mi białka, ale jednak leżałem w szpitalu, a on dostał żywności. Mijając przy sobie pielęgniarkę i telefon mogłem zrobić wszystko. Pielęgniarka spełniała wszystkie moje zachcianki, a za pomocą telefonu mogłem połączyć się z każdym pomieszczeniem na globie. Nagle poczułem, iż mam w kieszeni tiktaki. Super! Tiktaki zaczęły tykać. Tik tak tik.... BUM! Walnąłem tiktakami o ścianę. Ting! Mikrofalówka tyknęła. Przybiegła cała obsługa szpitala. Na widok pikla który walną w alarm przeciw pożarowy tiktakami nie byli zadowoleni... łaps! Cały mokry (przez spryskiwacze) wyleciałem z budynku.

Rozdział 4: Połamaniec

Ach! Wyobrażacie sobie??? Cały połamany mam wrócić do domu... 2km męki.

Jak już mówiłem leżałem na chodniku i gryzłem glebę. Jeszcze leżąc padały na mnie krople deszczu. Wstałem z wielkim trudem. Teraz tylko było do przejścia 1.53 mil = 2 km = 2 701,22 jardów = 2 470,00 m = 8 103,67 stopy = 246 999,86 cm (zmierzyłem). Z każdym centymetrem bolało mnie coraz to mocniej. Aż w pewnym momencie poczułem, że jakaś ciecz pokryła moje ciało, tak... to był samochód który z prędkością 120 km/h oblał mnie zabłoconą kałużą. Teraz miałem przed nosem zwydy. po 1.52,99 mili zobaczyłem małą postać, wyglądającą jak pies. Ten pies... ech! Nie wiem co zrobił ale obudziłem się w szpitalu. Widok miałem trochę zamazany, ale po 2 minutach zobaczyłem zmaltretowaną pielęgniarkę z strzykawką na 2 m! jak już miała mi przyłożyć nią to poczułem lekkie przekręcenie mojej twarzy. Tak! To był Stefek! Jeden z moich współlokatorów chlusnął mi w twarz. To był sen...

Rozdział 5: Gdzie... Stefek!

No więc tak... Po tym jak Stefek uratował mi psychikę powróciłem do stanu Sprawnościowego: Pełnosprawny. Po mimo starań nasza firma miała nalepkę „Niepełnosprawni fizycznie u nas niepełnosprawni i tak”. No cóż nawet unia nie wspomaga naszych działań... Aczkolwiek pewnego dnia gdy zmianę w warszawianku miał Stefek wydarzyło się coś niespodziewanego. Otóż do kasy przyszedł klient (zdrowo po 120) i chciał u nas pracować. Stefek pokazując mu naklejkę i oznajmiając, że ta praca go tylko może zabić, skazał się na śmierć. Dziadek był tak oburzony, że z całej pety chlusną Stefekowi w twarz z łaski. Po czym wkrótce leżał na kafelkach licząc gwiazdki nad głową. Na nieszczęście dobrał się i do mnie i reszty teamu... Gdy się obudziłem, poszukałem Stefka. Na próżno... Do tego zabrał nam całe pieniądze z kasy... Teraz nie mieliśmy już nic...

(c.d. na pewno n.!)
Red. Arturro Jędrasik



Tu i tam

Małosolna Natalia Gordon

- Ale babciu, czemu chcesz nas zamknąć?!
- Zrozumiecie w swoim czasie.
- Stanisława Milano zamknęła drzwi i przekręciła klucz, zostawiając wnuki w pokoju, który do tej pory służył im za sypialnię.
- Lila, co się dzieje?! – Maks był zdziwiony. Babcia Stasia nigdy ich nie zamykała. Nawet, gdy coś przeskrobali.
- Nie wiem. Znaczący wiem tyle, co i ty – odpowiedziała mu siostra.
- Lilianna Milano była śliczną dziewczyną. Miała niebieskie oczy i brązowe włosy. Wysoka, jak na swój wiek i szczupła. Zawsze odważna, wszystkim imponowała, szczególnie bratu. Maks był do niej bardzo podobny. Tak samo jak ona miał niebieskie oczy i brązowe włosy. Nie był najwyższy, ale również szczupły. Bardzo śmiały i żądny przygód. Uczyli się dobrze i nie sprawiali kłopotów. Inteligentni i mądrzy. Tylko czemu to wszystko przytrafił się właśnie im...?
- Tam są plecaki – zauważyła po chwili Lila. – Jeden jest dla mnie, a drugi dla ciebie. Masz – rzuciła Maksowi jeden. – Na co czekasz?! Zakładaj!
- Ale po co? Co to da?
- Myślę, że zwiemy oknem. Innego wyjścia nie ma. Chyba, że...
- W tym momencie zauważyła na komodzie coś świecącego.
- Co to? – mruknęła i zaczęła podchodzić do mebla. Za nią podążył brat, który również zainteresował się światłem. Lila odepchnęła zbędne rzeczy i wyciągnęła rękę po świecący przedmiot.
- To naszyjnik – szepnęła. Maks złapał ją za rękę. Buchnęły smugi światła i zniknęli.

~*~

- Nie ruszaj moich płyt! – krzyknął chłopak o ciemnych włosach. Miał pasujące do włosów, ciemnobrązowe oczy i opaloną cerę. Był wysoki i silny.
- Ale Michał! Pod nimi leżą moje książki! – tym razem krzyknęła dziewczynka. Czarne loki odrzuciła w ten swój charakterystyczny sposób, gdy była zła. Opalone policzki przybrały kolor delikatnej czerwieni. Czarne oczy błyszczały wściekle. Tupnęła nogą i krzyknęła:
- Weź te płyty! Chcę dojść do swoich rzeczy!
- Nie będę nic brał, Lolka.
- Nie Lolka! Mówiłam ci, możesz mówić tylko Anguła lub Lola – powiedziała zła.
- Michał uśmiechnął się złośliwie.
- Ale Lolka tak ładnie brzmi.
- Ty...
- Nie skończyła, bo usłyszeli zgrzyt zamka.
- Zamknęła nas? – zapytała zszokowana.

Ciąg dalszy nastąpi





Poetyckie

OSWAJANIE PEGAZA

tak oto co dni wzięły oddają nam lata.
Znów na dźwięk Twego głosu staję zamyślona,
jak zgieł cichnę, jak wieczór w Twe oczy zapadam,
przed samą sobą w Tobie szukając obrony,
znowu dłonią najdroższy zarys twarzy badam,
a pod palcami smutek znajdując rzeźbiony,
już o nic się nie pytam, nic nie odpowiadam.

Magdalena Chojnacka



I.
W tej dziękuję zachłanności chcąc mnie uwieść
mokrą rosą stroisz struny.
wiatrem oplatasz nagie ramiona,
promieniami słońca pogwałcasz nietykalność.
grzechy pieszczą Twoje gardło,
lina zaciska pętlę na sercu.
a potem tylko chwila nieprzemysłana
i już nawet echa odgłos blaszany znika

II.
Czasem boli, że śni się to co bliskie,
uderza sobą o powieki niby grzmot.
przygniata rzęsy i krople spod nich toczy
niby nieprzytomnie.
bez echa wymawianych głośno myśli,
obrazkami karmi zmysły stęsknione,
walczy z chęcią przebudzenia.
dusi pięknem, dławi, osacza...
ból uzależnia.

III.
Pod Twoim wzrokiem, jak pod wielkim cieniem
za który oddam chłody całej flory świata,
wyrasta moja miłość i w Ciebie się wplata.
Jak drzewo w głębie ziemi idące korzeniem,
pięść moja się podnosi wraz z Twoim westchnieniem,
a z Twoim niepokojem sen z powiek mych wylata,

W CIEMNOŚCIACH

Siedzę w ciemnościach
Tyko One są ze mną
Otaczają chwilowym ciepłem
Jest ich coraz więcej i więcej...
Muskają delikatnie po policzkach
Łzy

Wtedy przychodzi On-
Ma wycucie czasu
Pojawia się zawsze gdy już brak mi sił



Czuję jak mnie obejmuje- mocno
Chwyta mnie
za gardło
Walczę o haust powietrza
Nie mogę oddychać - dusi
Żal

Wtedy przychodzi Ona
Nie słysząc jej kroków
Porusza się bezszelestnie
Czuję jej obecność
Kładzie mi dłonie
na ramionach, na powiekach, na sercu
Czuję ich ciężar
Bierze w posiadanie
mój umysł, moją duszę, moje myśli
nie mam siły walczyć
Bezradność

Siedzę w ciemnościach
Wtedy przychodzi Ona
Oblicze ma jasne
W dłoni niesie kaganek
rozprasza mrok
Nadzieja

Chcę jej dotknąć
Ale ciało zbyt słabe by wyciągnąć rękę
Oni to widzą
Oni to wiedzą
Nierozłączna trójca
Rzucają się do gardła, jak dzikie zwierzęta
Kaganek rozbija się o ziemię

Siedzę w ciemnościach
I marzę
Bym mogła znów ujrzeć światło...

Aleksandra Szwed

PROFILAKTYKA W MDQ:

Teatrzyk niedługo kończy 5 lat!
Istnieje w MDK od listopada 2002
roku. Jego nazwę wymiilieli sami
aktorzy i tak ją wyjaśniają:

Dlaczego „Lusterko”? Bo lustro odbija wszystko wokół. A my chcielibyśmy, żeby nasz teatrzyk też pokazywał to wszystko, co znamy, co jest dla nas ważne. Bo w lustrze można zobaczyć siebie. Bo ono pokazuje nam, jacy jesteśmy (nawet jeśli nie zawsze nam się to podoba...). A w czasie zabawy w teatr także „przeglądamy się” w takim niewidzialnym lusterku, możemy lepiej poznać (to znaczy: zrozumieć) siebie samych. I innych. I wreszcie dlatego, że istnieje też magiczna Druga Strona Lustra. Prowadzą tam różne drogi, a teatr jest jedną z nich...



Jest to forma zajęć teatralnych, której zadaniem jest nie tylko rozwój talentów i zamiłowań artystycznych, ale przede wszystkim wspieranie młodego człowieka w trudnej często drodze do emocjonalnego zrozumienia świata i innych ludzi, do samopoznania i samoakceptacji, pomoc w odkrywaniu i weryfikowaniu wartości, w budowaniu z nich własnego stabilnego systemu. Dlatego poszukiwania artystyczne, eksperymentowanie różnorodnymi środkami wyrazu czy nabywanie warsztatowych umiejętności scenicznych jest na zajęciach równie ważne, jak przeżycie roli, jak dokonywanie świadomych wyborów (nie tylko na scenie), jak refleksja nad sensem każdego przeżycia, nad sobą i światem. W tym sensie jest to teatr profilaktyczny – bo pomaga odkryć to co ważne, dostrzec to co ukryte, zmusza do wglądu w siebie, uświadamia wagę własnych wyborów i decyzji. Dlatego też nie ostateczny efekt artystyczny tworzonych spektakli jest najważniejszy (choć i tak niejednokrotnie przerasta oczekiwania!), nie mają one tak naprawdę skończonej i zamkniętej raz na zawsze formy, wszystkie przez cały czas „stają się”, są tworzone, często na zasadzie improwizacji i happeningu, przez samych aktorów i praktycznie bez końca.

Dla pokazania „drugiej strony lustra”, czyli tego wszystkiego, co na pierwszy rzut oka niewidoczne, a czego poszukujemy na zajęciach, niezwykle przydatny okazał się cień, który stał się jednym z najważniejszych elementów scenicznego wyrazu teatrzyku „Lusterko”; jest on narzędziem pracy i zarazem ulubioną zabawą, a półmrok, konieczny w teatrze cieni, daje poczucie bezpieczeństwa, bo ukrywa i otula...

Żeby zostać aktorem „Lusterka” nie trzeba być wybitnie uzdolnionym scenicznym, nie trzeba świetnej dykcji, talentu recytatorskiego, urody czy sprawności fizycznej (choć wszystko to oczywiście nie przeszkadza, jeśli jest!). Wystarczy ciekawość świata i ludzi, otwarte oczy i odwaga. By szukać tego co ważne, by chcieć o tym mówić, wreszcie – by spojrzeć w lustro... W naszych spektaklach, choć często są one budowane na tekstach poetyckich, stosunkowo mało jest słowa, za to dużo ruchu – gestu, tańca, pantomimy – rodzącego się spontanicznie, bezpośrednio na próbach. Scenografię do spektakli tworzymy sami, eksperymentujemy też z dźwiękiem, światłem, multimedialnymi formami przekazu.

Zajęcia są przeznaczone głównie dla uczniów gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych (choć od tej pory najmłodszy aktor miał 2,5 roku, najstarszy - ponad 50!) i odbywają się w MDK **we wtorki i czwartki w godz. 17:15-18:45**



A tak wspominają „Lusterko” nasi widzowie z zaprzyjaźnionego liceum w Radzyminie:

TEATRZYK PROFILAKTYCZNY „LUSTERKO” ZAPRASZA!

Magiczne Lusterko.

Jesteśmy stałymi bywalcami naszej stolicy – znamy jej teatry, kina, muzea, parki, nawet ZOO i niektóre dyskoteki, ale urzekło nas miejsce, którego nie znaleźliśmy (a szkoda!) w żadnym przewodniku po Warszawie, miejsce magiczne: Młodzieżowy Dom Kultury Ochota. W szarym bloku mieszkalnym z lat pięćdziesiątych kawałek tarasu i skromne, mało widoczne drzwi pod skromną nazwą placówki – niby nic, ale w drzwiach wita nas uśmiechnięta pani dyrektor Anna, panie woźne nie wrzeszczą „wytrzyj buty, nie śmieć, jak ty wyglądasz”, ale biegną z tabletką do chorej dziewczynki, częstują gorącą herbatą (bo zimno!), pani sekretarka namawia nas na ciasteczka, a młodszy koledzy kończący zajęcia nie patrzą na nas jak na dinozaury. Jest nadzwyczajnie zwyczajnie, czujemy zapach domu – tego prawdziwego, którego być może wielu z nas nie miało szczęścia poczuć i doświadczyć. Z Młodzieżowym Domem Kultury Ochota łączą nas już więc kilkuletnia: razem z aktorami teatryku „Lusterko” wędrowaliśmy w spektaklu „Eutedemis” na drugą stronę lustra i tworzyliśmy dalsze losy bohaterki w trakcie warsztatów dramatycznych; uczestniczyliśmy w spotkaniu wakacyjnym Młodej Polonii, pomagaliśmy w konkursie „Moja zabawka”, by wreszcie przewędrować ciemne ścieżki z Jasiem i Małgosią w nowym spektaklu teatryku „Lusterko”, identyfikować się w ich losami, oburzać, wrzeszczać, przerażać i mieć nadzieję. Swoje odczucia uwieczniliśmy po spektaklu na specjalnym plakacie, zaś losy bohaterów próbowaliśmy przed spektaklem skonstruować w swoisty scenariusz w czasie warsztatów profilaktycznych metodą dramy. Nie chciało nam się opuszczać przyjaciół z Ochoty i wracać do codzienności, za co gospodarzom z całego serca dziękujemy i liczymy na dalsze wspólne przygody (Adam, Radek, Krystian, Michał i wszyscy uczestnicy Kawiarenki Literackiej LO im. Norwida w Radzyminie)

Niedawno byliśmy świadkami niezwykłego przedstawienia pt. „Jaś i Małgosia, czyli ciemne ścieżki”, które odbyło się w Młodzieżowym Domu Kultury Ochota. Pomimo mylącego tytułu nie była to opowieść o chatce z piernika i babie Jadze, ale historia dwojga młodych ludzi zagubionych w dzisiejszym świecie. Oboje mają trudną sytuację w domu. Małgosia żyje z matką alkoholizką, która nie szczędzi jej przykrych słów. Jasia rodzina jest „porządna”, jednak jego sytuacja wcale nie jest łatwiejsza. Żyje pod ciągłą presją rodziców i musi spełniać ich wygórowane oczekiwania. Pomimo bogactwa nie czuje się szczęśliwy, chciałby zbliżyć się do rodziców. Cóż, pieniądze szczęścia jednak nie dają. Waż-



niejszy jest miłość, zrozumienie i wsparcie bliskich, a nie bogactwo, które daje złudne wrażenie szczęścia tym co go nie mają. W przedstawieniu oprócz tytułowych bohaterów istotną rolę odgrywają Diabeł i Anioł, którzy symbolizują dobro i zło odwiecznie współistniejące. Sztuka ta nasuwa odbiorcom wiele refleksji. Na pewno pozwala zrozumieć sytuacje takich osób i ich rodzin. Otwiera nam oczy na takie sytuacje. Czy wśród nas nie ma takich zagubionych osób? A jeśli są, to czy nie odsuwamy się od nich, nie starając się ich zrozumieć? Trzeba uważnie się rozejrzeć i podać pomocną dłoń. Czasami zwykła, szczerza rozmowa pozwala uniknąć takiemu Jasiowi lub Małgosi „wpadnięcie” w złe towarzystwo, jak w przedstawieniu. Powinniśmy być takimi „pomocnymi Aniołami”, które wskażą odpowiednią ścieżkę. Wśród nas jest wiele Małgosi, a i Jasiów też na pewno jest sporo. Przedstawienie to ukazuje, że nie jest za późno, aby im pomóc. Możemy zyskać coś więcej niż uczucie zadowolenia. Nasuwają mi się tu na myśl słowa Antoine de Saint-Exupéry: „Nawet w obliczu śmierci przyjemna jest świadomość posiadania przyjaciela”. I właśnie przez pomoc i zrozumienie możemy tę cenną rzecz – przyjaźń zyskać. Ponadto sztuka ta pozwoliła na przyjrzenie się dokładniej naszemu życiu. Czy jesteśmy szczęśliwi? Czy ludzie, którzy nas otaczają są dobrzy? Jeśli odpowiedzi na te pytania brzmią „tak”, to przedstawienie ukazuje, że powinniśmy docenić rodzinne szczęście i zacząć je bardziej szanować. Tym razem historia Jasia i Małgosi kończy się dobrze – wracają do swoich domów z nadzieją na lepsze jutro. Ale obecnie takich osób jest dużo. Ich historie nie zawsze kończą się szczęśliwie. Moim zdaniem była to przestroga dla widzów. Nie bądnijmy zapatrzeni w siebie, dostrzegajmy problemy innych, bo jeśli my będziemy takimi dobrymi Aniołami, kiedyś ktoś na pewno pomoże nam. W pedzie dzisiejszej cywilizacji znajdziemy chwilę na pomoc bliźniemu. Tak pożądaną przez dzisiejszy świat cechy, jak egoizm i dążenie wszelkimi sposobami do celu, odstawmy na bok. Przesłanie tego przedstawienia jest jedno: warto być dobrym i warto wspierać swoich bliskich, bo wtedy łatwiej znieść wszelkie przeciwności losu. (Ania Modzelewska IIIc)

„Jaś i Małgosia, czyli ciemne ścieżki” to spektakl Teatryku Lusterko.



Jak już sam tytuł przedstawienia nawiązuje do znanej wszystkim bajki „Jaś i Małgosia”, dwójce małych, zagubionych dzieci w ciemnym lesie, pozostawionych samych sobie z problemem powrotu do domu. Taki problem ma nie jeden człowiek, a w szczególności niewinne dzieci, które wychowują się w domu z nałogami. To one niszczą prawdziwy dom, kochającą się w nim rodzinę i stwarzają problemy. Sprawiają, że rodzina staje się zagrożona, domownicy oddalają się od siebie nawzajem. Zaczynają błądzić „ciemnymi ścieżkami” i nie wiadomo, czy będą potrafili zawrócić na dobrą drogę do domu. Przykładem mogą być dwie rodziny, które obejrzelśmy na scenie. Z jednego, bogatego domu ucieka młody chłopak, który nie radzi sobie z wymaganiami jakie stawiają mu rodzice, czuje się gorszy i niedoceniany. Zagubiony poszukuje swojej drogi życia poza domem wśród obcych ludzi i trafia w złe towarzystwo. Podobna sytuacja zdarza się również młodej dziewczynie, której matka jest alkoholizką i popadając w nałóg nie trosz-

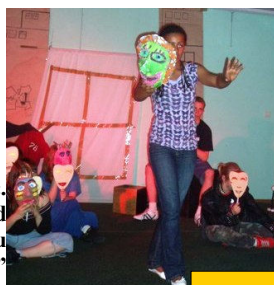
czy się o swoje dzieci, zapominając o nich. Dzieci znów



mogą czuć się samotne i opuszczone. Kolejny raz jedynym rozwiązaniem wydaje się ucieczka, która tak naprawdę niczego nie rozwiązuje. W rzeczywistości sprawia to, że pierwotny dom rodzinny zaczyna się rozpadać, a jego domownicy nie potrafią zbliżyć się do siebie i okazać miłość. Złe towarzystwo może jeszcze bardziej zdłowiąć i nawet zniszczyć młodego, zagubionego człowieka, który dopiero co wkracza w wielki świat i poznaje w ten sposób od najgorszej strony. Gdy przeżywa trudne chwile, daleko od domu rodzinnego, nie czuje wsparcia najbliższych i zamyka się w sobie. Problemy rodzinne bardzo mocno wpływają na każdego domowników, lecz nie każdy jest w stanie sobie z nimi poradzić. Ma to często odbicie na ich psychice. Wszyscy bardzo się potrzebują, czasami nawet nie zdają sobie sprawy z tego jak bardzo ważna jest obecność, ciepłe słowo kogoś bliskiego, pijącej matki, czy srogiemu ojca. Bez względu na to, jacy są rodzice, dzieci ich kochają i potrzebują, lecz chcą ich prawdziwych i takich jakich pamiętają. Pragną im pomóc by wyleczyli się z nałogu, a dzięki temu móc odzyskać dom rodzinny, by wiedzieć, że zawsze jest do kogo i po co wracać... Choć czasem bywa to bardzo trudno i dlatego błądźmy „ciemnymi ścieżkami”. (Emilia Sokulska)

Przedstawienie pt. „Jaś i Małgosia, czyli ciemne ścieżki” Teatryku „Lusterko” porusza problemy, z jakimi młodzi ludzie stykają się na co dzień. Muszą oni dokonywać wyborów, które będą miały wpływ na to, jak potoczy się ich dalsze życie i jakimi będą ludźmi. Rodzic, który poświęca się swojej karierze zawodowej, zbyt mało czasu poświęca swojemu dziecku, które w okresie dojrzewania potrzebuje jak najwięcej rozmów, wsparcie, rad, a przede wszystkim miłości rodzicielskiej. Pieniądze nie są w stanie zastąpić tych wszystkich rzeczy. Problemy narastają, a dziecko nie jest w stanie sobie z nimi wszystkimi poradzić, zaczynają się problemy w szkole. Gubi się ono, sięga po alkohol, narkotyki i wpada w tzw. złe towarzystwo, sądząc, że jest to jedyna możliwość, aby zapomnieć o smutkach i tym co je dręczy. Podobnie dzieje się kiedy jedno z rodziców jest alkoholikiem, dochodzi tu jeszcze do przemocy fizycznej i psychicznej. Jeśli rodzice w porę nie zorientują się, że źle postępują, a dziecko nie rozumie, że droga, którą podąża nie jest dobra, nie ma sensu, doprowadzi to do jego pogrążenia, rozpadu rodziny lub śmierci. Bohaterowie spektaklu pokazali nam, że nawet w najbardziej trudnych sytuacjach, które wydają nam się krytyczne i bez wyjścia, jest droga, która poprowadzi do szczęścia, ale nie można jej przeoczyć. Trzeba dać szansę samemu sobie, a także bliskim. (Magdalena Rolek IIIc)

oprac.
Anna Szwed
reżyser Teatryku
„Lusterko”





„Ach, te koty...”

Siemka! Pewnie wielu z Was ma w swoim domu kota, mam rację? Jest to niezwykle spokojne stworzenie o przyjaznym nastawieniu

NIESFORNE ZWIERZAKI-CUDAKI

wieniu od ludzi. Koty są zwierzętami, które - w przeciwieństwie wielu osobników innych gatunków - bardzo dbają o czystość i połysk swojego futerka. Mają niezwykłą osobowość. Nawet mówi się, że „koty chodzą własnymi ścieżkami”. Coś w tym jest. Cechuje je miauczenie, mruczenie a przede wszystkim... lenistwo. Tak, tak moi drodzy! Koty mają jedną wadę: są strasznymi leniuchami. Lecz jest też jeden pozytyw. Można je nazwać „przytulankami”. Ogródniki się łaszczą do nogi a jak coś spocą - udają, że to nie one. Wszystkie koty są piękne ale te nowo narodzone są bardzo urocze. Takie małe, niewinne, bezbronne... sama słodycz!!! Gdy dorastają, próbują same sta-

wić pierwsze kroczki na swych niezgrabnych łapkach i prawie im to wychodzi, lecz po paru sekundach znów lądują na tzw. „glebę”. Po pewnym czasie osiągają swój zamierzony cel.

Pozdrowienia dla wszystkich kotów przesyła redaktorka „Korniszona”

Kasia Romejko (kociara2)



JESZCZE O KOTACH: „KOCENIE” W ZS NR 26!

Czwartek 11 października był to wyjątkowy dzień dla klas pierwszych. Po pierwsze dlatego, że odbyło się ślubowanie, na którym uczennica klasy drugiej odczytała przysięgę i na końcu, jak przystoi na normalnego ucznia tej szkoły, odpowiedzieliśmy ŚLUBUJEMY!

Po drugie odbyły się otrzęsiny. Każda klasa pierwsza miała przygotować piosenkę i przebrać jedną osobę za kota. Żadna z klas nie przygotowała piosenki (no, przepraszam oprócz jednej) i dlatego były prace karne np. karaoke. Samorząd szkolny przygotował dla nas także konkurs



szybkiego picia mleka oraz quiz, który był tak trudny, że... na większości pytań wszyscy odpowiedzieli poprawnie (poza bardzo małymi wyjątkami). Na końcu odbyło się wręczenie dyplomów i nagród wszystkim klasom, które brały udział w konkursach. Nasze odczucia klas pierwszych to, że było śmiechowo, fajniście i po prostu cool.

Notowała Sylwia Piesio, pomagały: Ula Strzelczyk, Magda Chojnacka i Teresa Wojsław



Słownik Wyrazów Dobrych:

NAUCZYCIEL

Jesień w pełni, za oknem kolorowe drzewa, a w żółtej rubryce jak zwykle ciepło. Dzisiaj będzie o naszym najbliższym wychowawcy, nauczycielu lub instruktora. Taki właśnie samowystarczalny organizm napędzany miłością oraz wrażliwością, do konserwacji którego na ogół wystarczy łyżeczka wiedzy i pragnienia poszerzania horyzontów, któremu do przemieszczania się wystarczy samochód z bagażnikiem na klasówkę (czyli stary dobry Maluch), dawniej ideał i wzór, dzisiaj uważany przez niektórych za szczyt niereformowalności - to gatunek łącznie chroniony. Spotkać go można na ulicy, w tramwaju, na drodze, w sklepie, najczęściej jednak występuje w enklawach szkolnych. Znane postacie występowania to: przy tablicy, za biurkiem, z nosem w dzienniku lub papierach, w dresie i wiele innych. Odmiana miejska bywa nieco niesfora, odmiana wiejska, to wciąż bardzo szanowana obok proboszcza i wójty lub sołtysa grupa. Bywają nauczyciele z przypadku, bywają z powodu nudy lub braku innych talentów, bywają z powołania, ale takich nielato znaleźć, podobnie jak tych, którzy robią co robią dla pieniędzy. Mimo wszystko nauczyciel wciąż trzyma się nieźle, mimo starych przekonań i kłatw, wśród których „obys cudze dzieci uczył” wcale nie była najcięższa. Radzi sobie z codziennością wykorzystując zasób przyrodzonych umiejętności i wykształcenia, które otrzymuje w ciągu całego swojego życia. Raz do roku świętuje, więc nie zapominajcie o nim, bo naprawdę warto.

SUPLEMENT (trudne słowo) NIEWESOŁY (czyli wiadomo jaki)

Dzień Nauczyciela za nami, święto ludzi wyedukowanych, powołane w czasach, kiedy w cenie było gruntowne wykształcenie, w czasach, kiedy tylko garstka wybranych umiała czytać i pisać, a dobry pedagog był na równi ze sławami świata współczesnego traktowany. Dzisiaj pedagog, wychowawca, nauczyciel to persona w żadnym stopniu nie budząca respektu, szacunku, zaufania, a te nieliczne wyjątki, które spotyka się potwierdzają jedynie regułę. Niedofinansowani, niedowartościowani, bez widoków na własne mieszkanie czy samochód (taki, którego nie trzeba się wstydzić). Pogardzani przez rodziców, dzieci a także system, który odebrał nauczycielom wszelkie prawa obrony przed małolatami mającymi pod ręką kosza na śmieci lub krewkiego rodzica. Pracujący niby 18 godzin, ale pozostający do dyspozycji dyrektora 40 (oczywiście do tego: plany pracy, dzienniki, kartkówki, klasówki i inne wynalazki edukacji, ale to robi się samo, każdy wie).

Ja tam lubię nauczycieli, do dzisiaj spotykam tak niereformowalnych, że kopara mi opada ze zdziwienia, gdy słucham wieści dziwnej treści, lub co gorsza, bywam świadkiem zachowań, które nie przystają moim skromnym zdaniem do tytułu edukatora i niosącego kaganek... Bojący się komputera, komórek, nowinek technicznych, niewolnicy papierowych teczek i teczek awansu. Walczący o każdą stówę do pensji, bo od niej zależy czy starczy od pierwszego do pierwszego, czy też nie. Żyjący na kredyt, który spłacać będą do późnej starości. (Swoją spłacać będą do emerytury, tylko czy wytrzymam...).

Ludzie, dla których ważniejsza jest realizacja programu i wyniki w teście niż dowiedzenie się, co po ludzku słychać, ludzie, dla których ważniejsze jest miejsce w rankingu szkół, niż miejsce w rankingu szczęśliwych i najedzonych dzieci.

Nielato jest być nauczycielem, trzeba zmagać się z krzykiem na przerwie, dziećmi, które wcale nie są spragnione wiedzy, dyrektorem oczekującym spokoju i realizacji planu i rodzicami pragnącymi, by ich pociecha była najlepsza, największa, najwspanialsza... dlatego właśnie jestem nauczycielem, i mimo wszystko, że może być inaczej, że są tacy jak ja, którzy jeszcze i wciąż chcą.

Vivat Profesores. Vivat Academia.

Vivat Profesor. Radosław Ćwiartell Mellon, językoznawca - filozof

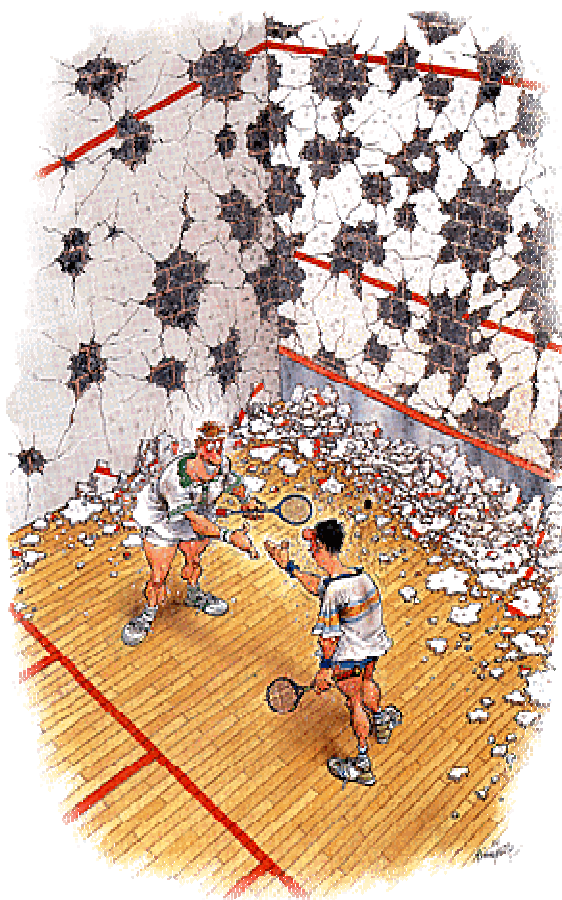


„Rozgniatać...”

Wakacje już dawno za nami. Piękna pogoda, różnorodność terenu, woda... Dużo możliwości do sportowego spędzania tych błogich dni. Teraz jesienią nostalgia puka nam do okien, usypiając chęć poruszania się. Nie zapominajmy o zorganizowaniu sobie aktywnych formy spędzania czasu wolnego, niekoniecznie na świeżym powietrzu, skoro zimno nas odstrasza;)

Co powiecie na... SQUASHA???

W ciągu ostatniego tysiąca lat człowiek wymyślił wiele gier polegających na odbijaniu piłki pięścią (jak to jest w przypadku popularnych w Wielkiej Brytanii „Piątkach”, czy „Garściach”) kijem, lub rakieta. W wieku szesnastym do odbijania piłki zaczęto używać rakiety i w ten sposób narodził się tzw. tenis prawdziwy, zwany też (jako że w tamtych czasach tylko królów i ich najbogatszych poddanych stać było na budowę kortów) tenisem królewskim. Squash, prawnuk tej szacownej dyscypliny, narodził się dopiero 300 lat później, czyli na początku XIX wieku, w bardzo odmiennych okolicznościach. A wszystko zaczęło się od potrzeby ruchu więźniów osadzonych za niespłacenie długów w słynnym londyń-



skim więzieniu „The Fleet”. „Kryminaliści”, nie mogąc zagrać w normalnego tenisa, wpadli na pomysł, żeby piłki odbijać od ścian. Z więzienia, dziwnym trafem, gra przeniosła się do ... elitarnych szkół dla chłopców. Około 1830 roku uczniowie jednej z takich placówek odkryli, że o wiele ciekawiej i trudniej gra się z użyciem przekłutej piłeczki, która przy zderzeniu ze ścianą lekko się rozgniata (ang. „Squash” oznacza właśnie „rozgniatać, miażdżyć”) i nie odbija jak to mają w zwyczaju piłki do tenisa. Nowy wariant szybko się przyjął i już 1864 w szkołach pojawiły się pierwsze korty, a Squash został oficjalnie uznany za odrębną dyscyplinę sportową.

Dziś w squashu gra się w 130 krajach, na 47 000 kortów. Wszystkie reguły gry są oficjalnie spisane i nie podlegają dalszym przekształceniom. Co więcej, trwają rozmowy między Światową Federacją Squasha (World Squash Federation), a Komitetem Olimpijskim, których efektem może być włączenie squashu, jako nowej dyscypliny sportowej, do Igrzysk mających odbyć się w 2012 roku.

Ze sportowym pozdrowieniem

Ania Karate

NAJBLIŻEJ GWIAZD! („KORNISZON” NA DNIU OTWARTYM W TVP)

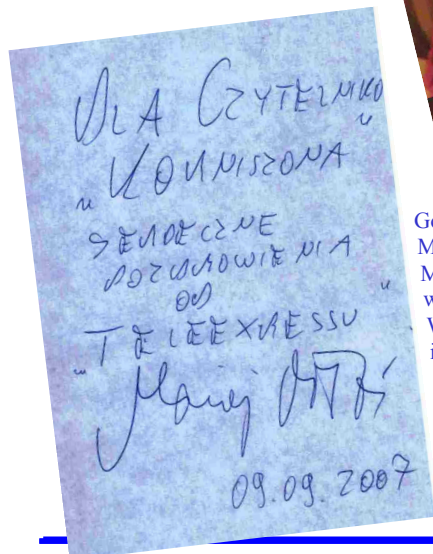
Dnia 9 września 2007r. po raz kolejny odbył się „Dzień Otwarty” w TVP. Już drugi rok z rzędu osobiście uczestniczyłam w tej imprezie i byłam w siedzibie telewizji. Było superowo!! A wrażenia? Niesamowite! Widziałam wielu dziennikarzy, w tym Macieja Orłosa a także dużo aktorów z naszych ulubionych seriali! Np.: Joannę Koroniewską, czyli serialową



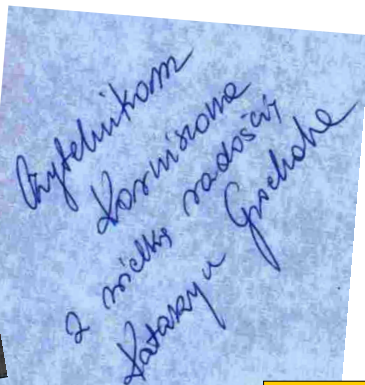
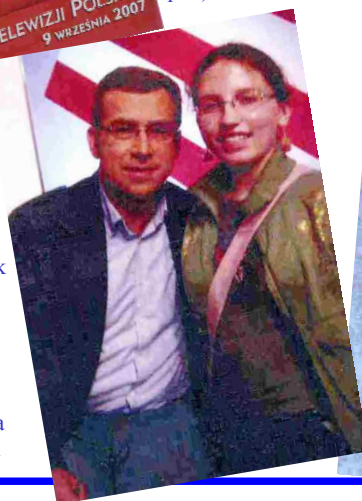
dużo autografów. By wejść na teren imperium TVP należało, niestety, odczekać parę godzin w kolejce. Na szczęście nie padał deszcz. Moja rada: jeśli chcielibyście szybko się dostać do środka, musieliście wstać z łóżka bardzo rano, szybko się ubrać i czym prędzej pojechać. Chyba, że ktoś chciałby postać sobie w długiej kolejce, to niech będzie na miejscu po południu. J Determinacja fanów była przeogromna. Od małych dzieci, poprzez młodzież aż nawet po osoby mocno starsze. Impreza udała się organizatorom. Odwiedzający odwzajemnili sympatię witających. Sądząc po rozmiarze kolejki, przybyli najbardziej sympatyzujący z osobami występującymi w TVP. Jako że i ja do nich należę – mile wspominać uśmiechnięte buzie osób ze szklanego ekranu a w zaciszu domowym przeglądam zrobione zdjęcia i segreguję zebrane autografy.

Pozdrawiam Was wszystkich. Trzymajcie się ciepłutko, pa pa :)

TVfanka, red. Kasia Romejko.



Gosię Mostowiak z „M jak Miłość”, czy Włodzimierza Matuszaka z „Plebani”. Panowała fantastyczna atmosfera. Wszyscy – zarówno gwiazdy jak i fani byli dla siebie ogromnie sympatyczni. Sławne osoby z wielką przyjemnością i chętnie rozdawały autografy. („Korniszon” też dostał – zob. zdjęcia!) Uczestnicy spotkania wykonali wiele zdjęć i zebrali



„Zdroofko na zdrowie”

**Redaguje Wasz ulubiony
mgr K. A. Baczek**
(oczywiście jeszcze żywy i ciepły,
wcale nie lekkomyślny, chociaż
dobrze umięśniony... :))

KRÓLOWA ŚNIEGU (NIEZUPEŁNIE BAŚŃ! TYLKO DLA CZYTELNIKÓW O MOCNYCH NERWACH!!!)

Zawsze cieszyłem się z wypadu w góry. Dobrze wiedziałem co ze sobą zabrać, jaki sprzęt buty, kurtkę itp. Czego można spodziewać w górach właśnie o tej porze. Mimo że wiele osób nie zdecydowałoby się na wyjście w tym czasie, ja lubiłem ryzyko, podniecenie związane z poruszeniem się w tak niekorzystnych warunkach - góry i zima... Kiedy miejscowy samochód podwiózł mnie w okolicę „czarnego” szlaku, który zaprowadził mnie do celu, był słoneczny ranek. Cieszyłem się ze swojego pomysłu!

W tej chwili temperatura dochodziła do -25 stopni. Nie ma się co dziwić - pora roku i wysokość robi swoje. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu kilku godzin będę na miejscu. Szlak wydawał się łatwy, szło się „lekką”. Pomyślałem, że większość oznaczeń górskich szlaków jest dla turystów - amatorów, a ja nim już od dawna nie jestem. Stopień zaawansowania jaki osiągnąłem wspinając się, chodząc i zdobywając szczyty, klasyfikował mnie wyżej od przeciętnego turysty. Trochę przeszkadza mi zimno. Pomyślałem o śmierci z wyziębienia. Gdzieś czytałem, że nie da się określić dokładnej temperatury, jaką musi osiągnąć ciało człowieka aby zimno doprowadziło go do śmierci. W obozie koncentracyjnym Dachau nazistowskie lekarze zanurzali ludzi w zimnej wodzie, gdzie zgon następowała w temperaturze 25°C. Najniższa temp. wnętrza ciała człowieka, jaką udało się zarejestrować, to 16 stopni. U dziecka była jeszcze niższa. Pewna dziewczynka wyszła przy -40° nocą przed dom. Kiedy znaleziono ją na progu następnego dnia rano, jej temp. wewnętrzna ciała wynosiła -1-3,9°. Ale żyła.

Podejścia owym szlakiem były jednak trudne. Teraz wiem, czemu odradzano mi ten wypad, ale ja tak łatwo się nie poddaję. Niskie temperatury szybko zabijają mężczyzn niż kobiety. Szczupli i

umięśnieni giną szybciej niż ci z rozwiniętą tkanką tłuszczową. Zimno nie wybacza aroganckim i lekkomyślnym. Chyba jestem w grupie największego ryzyka, hihi. Idąc w górach staram się zawsze podziwiać też „widoki”. To odpręża i pozwala zapomnieć o tym, co się dzieje w umyśle człowieka pochłoniętego pracą, rodziną i całym tym „wyścigiem szczurów”. Ale w takich momentach traci się koncentrację i spada w niewielką szczelinę pomiędzy pięknym strumykiem a zboczem o wysokości ok. 20 metrów. Z całym wyposażeniem ważyłem teraz ok. 115 kg. Taka „kula śniegu” tocząca się w dół musi robić wrażenie, ale nie na mnie. Zahaczałem o wszystkie drzewa, konary i kamulce jakie były po drodze. Czuję jak rozrywa się kurtka na lewym ramieniu i uderzam udom o jakiś konar czy kamień. Co za ból, ile jeszcze to potrwa, może te zboczce jeszcze? Całe moje życie przemyka mi przed oczami, a ja jak ta kulka toczę się w dół.

Proces wyziębienia organizmu rozpoczął się już w momencie kiedy wysiadałem z samochodu na szlak. W ciągu kilku sekund temp. dłoni spada do 15,5°. Organizm pozwoli marznąć palcom aby zachować ciepło dla ważnych narządów wewnętrznych. Gdybym był norweskim rybakiem czy inuickim myśliwym, często pracującym bez rękawiczek w niskich temperaturach, w moich rękach co jakiś czas otwierałyby się powierzchowne naczynia wpuszczające fale ciepłej krwi i podwyższając temp. od 2- 10°. Zastawiam się co się stało, ile czasu leżę, co mi jest. Nie czuję ręki, zaraz, jednak ruszam palcami dłoni. Udo, boli okropnie, ale w tej temp. ból nie jest tak bardzo jeszcze odczuwalny. Zaczynam się niepokoić. Po takim wysiłku temp ciała dochodzi do 38,2°. Kiedy się wspiąłem mój organizm wytwarzał blisko 10 razy więcej ciepła niż w spoczynku.

Wysiłek, który rozgrzewał mój organizm w czasie marszu teraz działa przeciw mnie. Rozszerzone w czasie wysiłku naczynia unoszą nadmiar ciepła z wnętrza ciała ku górze a wilgotne ubranie rozprasza je w świetle dnia. Temperatura mojego ciała spada. Wynosi już 37°. Związując się z bólu przeszukuję śnieg, szukam plecaka. W temp 36,1° mięśnie karku i barków sztywnieją w napięciu poprzedzającym dreszcz. Receptory dają znać ośrodkowi kontrolującemu temp ciała, który z kolei nakazuje zwęzić się całej sieci naczyń włosowatych. Nadal przeszukuję śnieg i wypatruję plecaka. Dlaczego schowałem ten telefon komórkowy właśnie tam? Co mnie podkuśło? Po półgodzinie wygramlałam się ze śniegu i odkopuję plecak. Jedną ręką próbuje odszukać telefon. Temp mojego ciała wskazuje 35° - to stan płytkiej hipotermii. Moje całe ciało drży gwałtownie, wszystkie mięśnie nie podlegające kontroli woli szybko się kurczą wytwarzając dodatkową ilość ciepła. Tak poruszając się w poszukiwaniu telefonu stwierdziłem, że moje obrażenia nie są tak poważne, lecz długi pobyt w niskiej temp. daje znać o sobie. Mija południe, jak na złość słońce gdzieś się schowało, a temperatura otoczenia spada. Moje ciało też. Teraz temp otoczenia wynosi już blisko -28°. Mój i pograżający się w narastającym przerażeniu umysł nie uświadamia sobie, że mógłbym wreszcie odszukać telefon i wybrać numer pogotowia górskiego. Wykonuję tylko jakieś dziwne ruchy w potwornych dreszczach. Teraz mięśnie już nie poruszają się tak swobodnie, owszem kurczą się, ale nie rozkurczają. Leżę więc usztywniony, w dziwnej pozycji, przytulony do bezużytecznego plecaka. W lesie panuje martwa cisza. Ramię i udo pulsują bólem. Pod rozerwany materiał kurtki i spodni dostał się szorstki śnieg, rozpuszcza się, woda ścieka w dół po ramieniu,

brzuchu i pachwinie. Zdaję sobie sprawę, że moja sytuacja jest poważna. Próbuję wstać jednak ból zwala mnie i padam na śnieg zahaczając głową o drzewo. Czapka zostaje na gałęzi. W momencie kiedy padam na śnieg ciepło z mego ciała zaczyna uciekać w zaskakującym tempie. Tylko z samej głowy tracę 50%. Ta operacja kosztowała mnie mnóstwo energii. Z każdym kolejnym stopniem poniżej 35 szybkość metabolizmu mózgu spada o 3-5%. W temp 34° niepamięć osłabia moją świadomość. Patrzę na zegarek dochodzi 15. Ciężko jest zapamiętać i skojarzyć cyfry. W temp blisko - 30°C temp ciała obniża się 1 stopień na 40 min. Przy temp ciała 33 stopni pojawia się apatia a przy 32 ośrodek. Teraz właśnie przekraczam granicę głębokiej hipotermii. Temp mojego ciała spada do 31°, a organizm już dawno przestał ogrzewać się za pomocą dreszczy. Moja krew jest gęsta niczym sos gulaszowy. Zużycie tlenu, miara przemiany materii, spadło o ponad ¼. Nerki pracują ze zdwojoną energią. Muszę poradzić sobie z nadmiarem płynów wyciskanych z naczyń krwionośnych. Jedynie co czuję to nieodparta chęć oddania moczu. Przy temp 30,5° nie rozpoznaje się znajomych twarzy. Przy 30°C zimność serca staje się niemiaraowa. Pompuje teraz mniej niż 2/3 objętości krwi. Przypomina mi się moje mieszkanie, gdzie o tej porze jest tak ciepło... Przy 26,6° zamarzające osoby w napadzie cierpienia, często zrywają z siebie ubranie. Przypuszcza się, że dochodzi do gwałtownego rozszerzenia obkurczonych wcześniej naczyń skórnych, czemu towarzyszy odczucie bardzo silnego gorąca. Zrywam wszystko z siebie i w jednej chwili i uświadamiam sobie, że nie jestem w swoim ciepłym mieszkaniu, i że zimno nie wybacza aroganckim i lekkomyślnym, szczupłym i dobrze umięśnionym mężczyznom...

fantazja.pl://redaguje donna kiszonna aleksandra szwed//

Książka - to w naszych czasach przeżytek. Wypiera ją Internet, bryki i płyty CD ze streszczeniami... niestety. Szczepie mówią, nie dziwię się wszystkim tym, którym na myśl o stosie lektur gula staje w gardle, a po plecach przechodzi dreszcz obrzydzenia. Takie przypadki antyliteratów kombinują i cwaniakują jak konie pod górkę - jak tu się wymigać od czytania opasłych, nudnych tomiści, w których co drugie zdanie jest niezrozumiałe, a przebrnięcie przez setki stron pożera bez litości cały wolny czas. Makabra! Dramat! Armagedon!! W taki oto sposób kolejne, nowe pokolenia popadają we wtórny analfabetyzm - czytanie dla nich to istna morderka, a książka kojarzy się z przedmiotem, który bez sensu obrasta coraz to grubszy kożuchem kurzu, lub w którym ewentualnie można zasuszyć kwiatki... to przykre... bardzo przykre! Przyznać wam się do czegoś? Ja... Donna Kiszonna (o hańbie i zgrozo!) do tej grupy delikwentów właśnie się zaliczałam... Wstyd obdarza me lica szkarłatną wręcz czerwienią, a wzrok szuka schronienia wśród górdzyskich węzłów sznurowadeł u mych trzewików... Nie, no troszkę się zagalopowałam, ale ustalmy jedno kochani - może wielu z was żyje w (jakże błędnym!) przekonaniu iż na tym nieszczęsnym padole alfabetowych łez, cierpienia i zgrzytania zębów istnieją jedynie nudne, niezrozumiałe, opasłe książki, szczerzące się do was z półek złowieszczych uśmiechem?! Kategorycznie muszę zaprzeczyć - TAK NIE JEST!!! Są książki, których czytanie sprawia niesamowitą frajdę i radość, książki, które potrafią zawładnąć myślami do tego stopnia, że nie możecie się doczekać, gdy znowu trafią w wasze ręce. Czytanie naprawdę może, a nawet powinno sprawiać przyjemność! Nie, nie jestem nie zrównoważoną psychicznie psychopatyczną grafo-

maną... Aby wam to udowodnić postanowiłam założyć dla was nowy kącik w Komiszonie - Fantazja.pl. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jeszcze się nikt taki nie urodził, co by wszystkim dogodził i że nie ma książki, która wszystkim się podoba - mam nadzieję, że to, co wam przedstawię, skłoni choć parę osób, by dołączyli do staromodnej ogórkowej ciotki Kiszony i nawróci się na drogę przyjemnej literatury...

Jednym z moich ulubionych gatunków jest fantastyka. Wszyscy dobrze znają Harrego Pottera - bohatera książki J. K. Rowling. Cóż... cudze chwalicie, swego nie znacie! Polska fantastyka jest jedną z najlepszych na całym świecie - naprawdę warto po nią sięgnąć. Na dobry początek zachęcam do przeczytania książki „Kłamca” Jakuba Ćwika. To coś dla fanów mitycznych krain, bóstw skandynawskich, Valhalli i tajemnic świata aniołów. Problem w tym, że Bóg odszedł - nie umarł, ale poszedł gdzieś i nie powiedział kiedy wróci... Książka opowiada jak ocalony po szturmie na Valhallę Loki - adoptowany syn Odyna (według mitologii ten, który miał być przyczyną końca świata nordyckich bogów), patron kłamców, oszustów i zdrajców w jednej osobie, postanawia przyłączyć się do zwycięzców - staje się anielskim chłopcem na posyłki i do brudnej roboty. Archaniołowie stają się jednak coraz bardziej zależni od swojego nowego sojusznika - są bowiem na świecie sprawy, których nie da się załatwić, mając nad swoją głową aureole... Tylko jak ufać byłemu bogowi kłamstwa? Książka jest naprawdę dobrze napisana, akcja umiejscowiona w realiach współczesnych - jak na dobry początek oswajania się z literaturą - polecam!)

Zapraszamy na PLAC ZABAW DLA DZIECI



I piętro Galerii Handlowej

 **reduta**
centrum handlowe